

CZESŁAW POZNAŃSKI

# FEDERACJA...

## ALE JAKA?

M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD  
229-231 HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1.

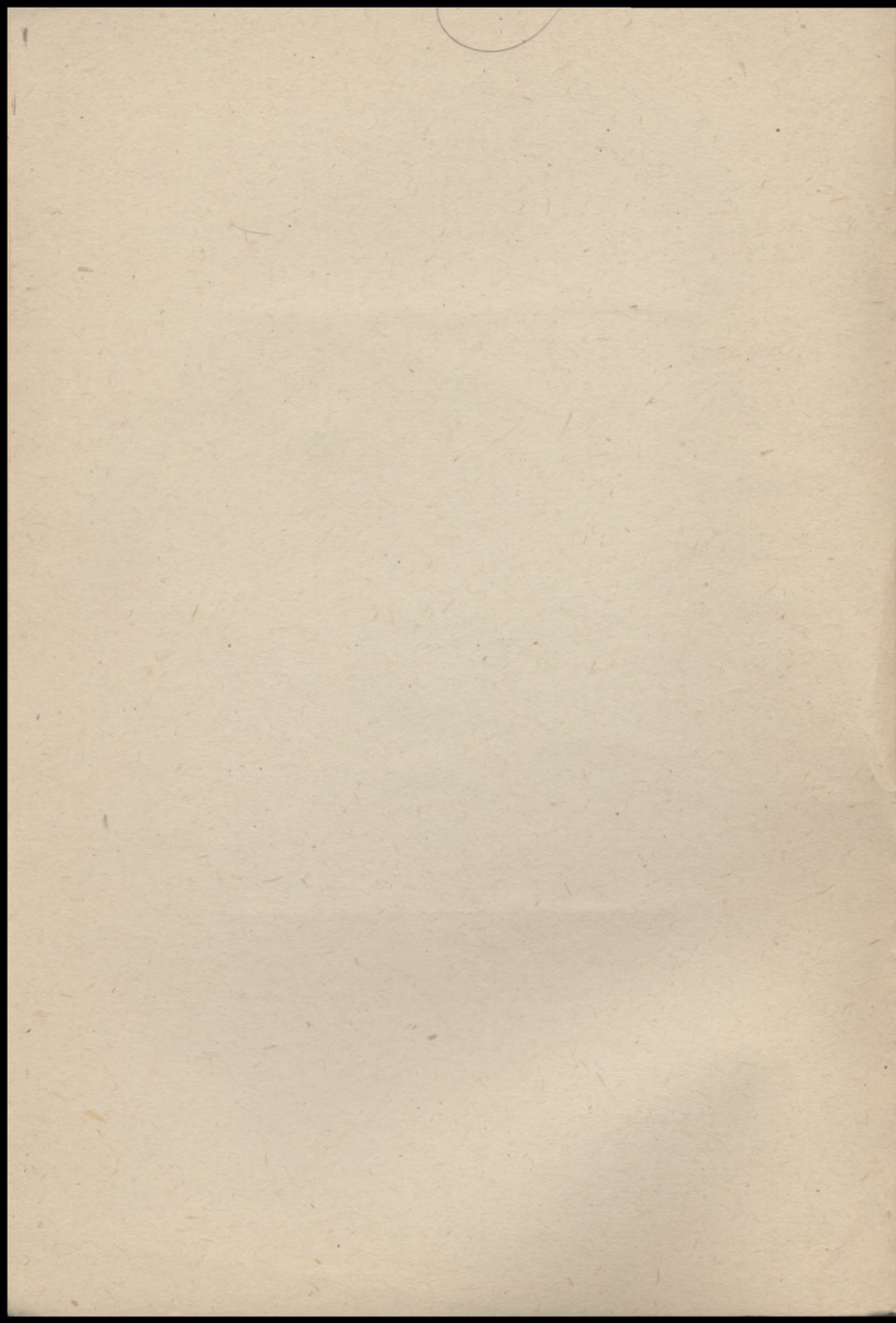
3

1

1875

sygn 73





CZESŁAW POZNAŃSKI

FEDERACJA . . .  
ALE JAKA ?

ARCHIWUM  
LWOWSKIEJ FALI  
IM. JULJUSZA PETRYEGO

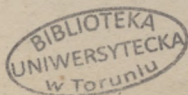
---

WIELKA BRYTANIA.

M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD.  
229-231 HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1

*First published, September 1941*

118  
M80488  
PRINTED IN GREAT BRITAIN BY  
THE CORNWALL PRESS, LTD., LONDON



## I

**NAJBARDZIEJ** może zasadniczym błędem polityki polskiej w okresie niepodległości była jej zaściankowość. Z chwilą, gdy pokój ryski przekreślił coprawda linię Curzona, co było jego plusem, ale jednocześnie, niestety, przekreślił także możliwość tej wielkiej polityki federacyjnej, której wyrazem była wyprawa kijowska i walka o Dynaburg, polityka polska „drzwi od Europy zamknęła hałasów“. Miejsce stałe w Radzie Ligi Narodów, wywalczone w chwili gdy Niemcy wstępowały do Ligi, polityka polska pojmowała nie jako obowiązek zabierania głosu kiedy rozstrzygały się sprawy ogólnego znaczenia, lecz jedynie jako gwarancję, że o sprawach bezpośrednio Polski dotyczących nie będzie się decydowało bez udziału Polski. Slogan Becka brzmiał „nic o nas bez nas“. I slogan ten w zasadzie niewatpliwie był słuszny. Tylko że ani Beck ani opinia publiczna nie rozumiały i nie chciały rozumieć, że na losy Polski wypadki rozgrywające się poza jej granicami mogą mieć wpływ nie mniejszy, niż wypadki rozgrywające się w ciasnym zasięgu „bepośrednich interesów“ Polski.

Póki ta polityka interesowania się jedynie tem co się na własnem podwórku dzieje była polityką bierności, szkoda polegała jedynie na tem, że znaczenie głosu Polski w Europie nie odpowiadało istotnej wadze gatunkowej państwa polskiego. W ostatnich jednak latach pod wpływem Becka ta polityka zaściankowości „bilateralizmu“ stała się agresywna. Zahipnotyzowany paktem z Niemcami (a także cichą reasekuracją z—risum teneatis, amici—Mussolinim), Beck systematycznie począł rozbijać politykę bezpieczeństwa zbiorowego, politykę Ligi Narodów. W sprawie wojny chińskojapońskiej, wojny abisyńskiej, wojny hiszpańskiej, zajęcia Austrii reformy paktu

Ligi Narodów, polityka polska była dyktowana nie tylko faszystowskimi sympatjami „Ozonu“, ale przede wszystkim tem przeświadczeniem, że sprawy polskie da się odizolować od spraw europejskich. Udział Polski w rozbiórce Czechosłowacji był jedynie kulminacyjnym punktem tej polityki „egoizmu narodowego“, uważającego że warto jest podpalić dom sąsiada, by przy tym ogniu ugotować sobie jajko. Słowa dziennikarza z „Wesela“: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna“ najlepiej może oddawały nastroje ulicy Wierzbowej.

Opinia zaś publiczna—z nielicznymi chlubnymi wyjątkami—za mało była świadoma spraw europejskich i światowych, aby odczuć i zrozumieć wpływ tego co się działo daleko na losy Polski.

Prawda, że ta polityka izolacji była nie tylko polską polityką. Neville Chamberlain mógł po swojej wizycie w Godesbergu mówić o sporze czesko-niemieckim jako o sporze „w dalekim kraju między ludami, o których nic nie wiemy“. We Francji Marcel Déat mógł pisać, że nie chce „umierać za Gdańsk“. Ale właśnie dlatego, że i w Anglii i we Francji istniały te prądy samowystarczalności imperjalnej, których przesłanką było danie Niemcom wolnej ręki na wschodzie, dla Polski polityka izolacji była katastrofalna. Nie wiemy, czy istotnie rozmowy Beck—Spaak i wizyty Becka w Brukselli odegrały jakąkolwiek rolę w ogłoszeniu neutralności przez Belgię w chwili wybuchu wojny, ale sam fakt, że minister spraw zagranicznych Polski mógł namawiać Belgów do rozluźnienia więzów łączących Belgię z Francją i Anglią i do ucieczki w neutralność jest dostatecznym stwierdzeniem absurdu, jaki leżał u korzenia polskiej polityki „samodzielności“. (Na najgorszą bowiem rzecz można znaleźć piękne słowo.)

Wojna obecna wykazała, jak niemożliwa jest polityka izolacji. Losy Danii, Norwegji, Belgji, Holandji, Grecji świadczą, że neutralność jest pojęciem, które dziś już nie ma zastosowania. Wojna obecna jest wojną totalną nie tylko w tem znaczeniu, że obejmuje wszystkie dziedziny życia



państw wojujących i że ludność cywilna jest dziś tak samo w niebezpieczeństwie jak żołnierz na froncie. Jest ona totalna także w tym sensie, że może być zakończona jedynie totalnym rozwiązaniem zagadnienia Europy. Już w w. XVIII Burke mówił że żadne państwo nie wychodzi z wojny takie, jakie weszło do niej. Z wojny dzisiejszej, która już ogniem swym objęła całą Europę, a może obejmie cały świat, musi wyjść inna, nowa, Europa.

Hitler zresztą wyraźnie postawił to jako swój program. Od czasu zajęcia Francji istotnym sloganem niemieckim jest „nowy porządek“ w Europie. Co ten hitlerowski nowy porządek oznacza, wszyscy wiemy aż za dobrze. Oznacza on Europę jako całość poddaną butowi niemieckiemu. Oznacza on unifikację szeregu niewolniczych krajów pod jednolitem kierownictwem partji narodowo-socjalistycznej.

Temu totalnemu programowi Europy niewolniczej nie można przeciwstawić poprostu powrotu do status quo, nawet z najlepszą poprawą granic.

Trzeba i należy przeciwstawić program równie totalny nowej, wolnej Europy, w której powtórzenie 1939 roku byłoby niemożliwością.

Wojna obecna, choć trwa już od kilkunastu ciężkich miesięcy, jest wciąż jeszcze bardzo młoda. Najlepszym tego dowodem, że wciąż jeszcze, obok zmagani na polach walki, odbywają się nie mniej ważne zmagania dyplomatyczne o ostateczne wyjaśnienie, kto po czyjej stronie do walki wystąpi. W chwili, w której piszemy, niewyjaśnione jest jeszcze stanowisko Hiszpanji i Turcji. Jeszcze nie zwały się w jedną wojna na Dalekim Wschodzie i wojna europejska. Jeszcze ciągle Stany Zjednoczone formalnie udziału w wojnie nie biorą.

Nic więc dziwnego że rząd Churchilla poza najbardziej ogólnikowymi oświadczeniami, odmawia bliższego określenia celów wojennych Wielkiej Brytanji.<sup>1</sup> I kusić się dzisiaj

<sup>1</sup> Nawet wspólna deklaracja Roosevelt Churchilla z dnia 14 sierpnia 1941 jest świadomie ogólnikowa w swych ośmiu punktach, jeżeli ją porów nać chociażby z 14 punktami Wilsona, które w całym szeregu spraw dawały zupełnie wyraźne sformułowania.

o układanie kompletnego planu przyszłej Europy byłoby jedynie czczą zabawką. Niektóre z broszur angielskich, z pierwszych miesięcy wojny, zbyt wyraźnie wskazują na rafa, o które takiego rodzaju przedsięwzięcia mogą się rozbić. Broszury te wydane były wtedy, gdy Włochy jeszcze formalnie były neutralne. Wobec tego autorzy ich albo wogóle pomijali milczeniem rolę Włoch w przyszłe Europie, albo oświadczyli, że wobec tego iż federacja europejska będzie musiała być demokratyczna, Włochy oczywiście pozostaną poza jej ramami, albo wreszcie stwierdzali, że do przyszłego parlamentu europejskiego włoscy delegaci wejdą nie z wyboru ale z nominacji partji faszystowskiej. Żaden zaś nie odważył się powiedzieć, to co było oczywiste dla każdego zdrowo myślącego, że w przyszłej, uregulowanej Europie tak samo nie może być miejsca dla faszyzmu, jak nie będzie go dla narodwego socjalizmu, albowiem w tym momencie oficjalna polityka brytyjska grała jeszcze na neutralność Włoch i unikała drażnienia Mussoliniego.

Mimo to jednak niepodobna było nie rozpocząć dyskusji nad ostatecznymi celami wojny już dzisiaj. Niepodobna jest powstrzymać się od zapytania, o co toczy się walka. Dla nas, Polaków, odpowiedź ta była wyjątkowo prosta. Zostaliśmy napadnięci i musieliśmy się bronić. I jest dla nas jasne, że walka skończyć się może dopiero z chwilą, gdy najeźdźcy znikną z polskiej ziemi i gdy znów sami będziemy się na niej rzadzili. Niema więc może dla Polaków bezpośredniej pobudki do zastanawiania się nad rozwiązaniami w płaszczyźnie szerszej.

Pamiętajmy jednak o tem, że nie walczymy sami. Sprzymierzeńcy zaś nasi, Anglicy, weszli do wojny nie dlatego, że Hitler ich zaatakował. Wręcz przeciwnie, Hitler starał się przekonać Wielką Brytanję, że jest miejsce na świecie i dla Imperjum Brytyjskiego i dla hitlerowskiej Europy.

Zastój, jaki panował na froncie zachodnim w chwili ataku na Polskę, nie było powodowany je dynie tem że gros

sił niemieckich w Polsce było uwięzione, ale przedewszystkiem nadzieją, że po zajęciu całej Polski da się namówić Francję i Anglję do przyjęcia „fait accompli“ i uniknąć wojny na zachodzie. „Ofensywa pokojowa“ października 1939 r. wyraźnie to potwierdziła. Tak samo, nawet po upadku Francji, Hitler czynił jeszcze próby porozumienia się z Anglją, przekonania rządu brytyjskiego, że dalsza walka jest bezcelowa, że można będzie znaleźć pokojowy „modus vivendi“.

Jak na samym początku wojny opinia angielska musiała sobie zdać sprawę z tego, dlaczego Anglją, bezpośrednio nie zaatakowaną, rozpoczyna walkę z Rzeszą, tak samo wobec rozwoju wojny i ciągłych nowych propozycji pokojowych opinia ta musi sobie odpowiedzieć dlaczego walkę tę kontynuuje, t. zn., o co walczy.

Dyskusja ta rozpoczęła się w pierwszych dniach wojny i odtąd nie ucihła ani na chwilę. I wobec tego, że Wielka Brytania jest istotnie krajem nasyconym, że nie pragnie ona żadnych nowych zdobyczy, dyskusja ta z samej natury rzeczy potoczyła się w kierunku nowej organizacji Europy, organizacji, któraby była gwarancją, że za lat dwadzieścia nie nadejdzie znowu chwila, kiedy trzeba będzie chwycić za broń.

Dyskusja ta nie jest i nie może być dla nas obojętna. Wielka Brytania albo sama, albo łącznie ze Stanami Zjednoczonymi będzie niewątpliwie miała decydujący głos na konferencji pokojowej.<sup>1</sup> I równie niewątpliwie o stanowisku delegatów Wielkiej Brytanji na tej konferencji decydować będzie opinia publiczna.

Trzeba więc opinię uświadamiać nie tylko co do tego, jakimi powinny być granice przyszłej Polski w przyszłym układzie europejskim, ale jaką ma być jej rola.

---

<sup>1</sup> Słowa te były pisane w grudniu 1940 roku. W międzyczasie to, że Stany Zjednoczone na równi z Wielką Brytanią będą miały głos decydujący na Konferencji pokojowej zostało oficjalnie stwierdzone przez deklarację Roosevelt-Churchill. Poza to wejście do wojny Sowieców każe się liczyć z tem, że i Rosja może być na konferencji równouprawnionym partnerem.

Nato zaś potrzeba, żebyśmy sobie sami uświadomili, jakie istnieją możliwości totalnych rozwiązań, jakie dzisiaj toczą się dyskusje i jak z punktu widzenia interesu polskiego należy oceniać poszczególne rozwiązania.

Oto geneza niniejszej broszury. Ma ona dać krótki, krytyczny przegląd poglądów, istniejących obecnie w Anglii na cele pokojowe, ze szczególnem uwzględnieniem najważniejszej, mojem zdaniem, literatury federalistycznej. Ma ona zarazem służyć jako zapoczątkowanie dyskusji dookoła polskiej koncepcji nowej Europy.

## II

ZANIM zaczniemy badać, jak ta przyszła budowa wygląda w oczach Anglików, powiedzmy odrazu, że jest na skrajnej prawicy grupa, która wogóle nie uznaje potrzeby nowej organizacji Europy, która uważa, że po rozbiciu Niemiec, pobiciu tak istotnym, że nie będą one już mogły stanowić groźby, należy poprostu powrócić do tego co było. Jeden z tej grupy ostrzegał w przemówieniu publicznym, że Anglja już dziś powinna się przygotować do walki o rynki zbytu, walki, która po wojnie będzie jeszcze bardziej ostra niż przed wojną. Lord Lloyd w broszurze wydanej z przedmową Lorda Halifaxa wypowiada otwarty sceptycyzm co do jakiegokolwiek możliwości skutecznej organizacji, zabezpieczającej pokój. A inny z ministrów obecnego rządu, Amery, w mowie z dn. 14 listopada 1940 r., odrzucając wszystkie pomysły federalistyczne, powiedział, że byłby zadowolony „gdyby narody Europy były gotowe, nie zrzekając się żadnego ze swych praw suwerennych, naśladować nasz przykład wolnej współpracy i dążyły do wytworzenia poczucia szerszego europejskiego patriotyzmu“.

Powołanie się na istnienie „Commonwealthu“ brytyjskiego, jako na zasadniczy szkopuł jakiegokolwiek organizacji w Europie, wyraźnie wskazuje że jednym z zasadniczych momentów dla tej grupy jest zastarzała niechęć Wielkiej Brytanji do wiązania się z Europą, jest ta sama chęć powrotu do roli nie uczestnika, ale arbitra, która natychmiast po ukończeniu poprzedniej wojny kazała ówczesnym leaderom Wielkiej Brytanji rozluźnić więzy z Francją i powrócić do polityki równowagi europejskiej, która się wyraziła wówczas w faworyzowaniu Niemiec, jako słabszych od Francji.

Najbrutalniej występują te koncepcje w książce prof. E. H.

Carra. Prof. Carr był wysokim urzędnikiem Foreign Office'u, książka jego jest poprzedzona zaleceniem Lorda Halifaxa, nie można więc jej lekceważyć.

Książka prof. Carra była napisana przed wojną, jako apoteoza polityki monarchijskiej, wydana jednak została po wybuchu wojny, i autor powiada, że jedynie drobne zmiany musiał wprowadzić wskutek wojny. Istotnie, pozostało w książce oskarżenie polityki brytyjskiej, że nie przyjęła wyciągniętej ręki Hitlera przed rokiem 1938, pozostaje wyraz żalu, że nawet tak wielki mąż stanu, jak Neville Chamberlain, nie potrafił się powstrzymać od zupełnie zbytecznego potępienia wejścia Hitlera do Pragi, pozostała obrona rewizjonizmu niemieckiego z cynicznym stwierdzeniem, że „zarówno w polityce międzynarodowej jak w polityce wewnętrznej nie można przez czas nieokreślony utrzymać jednocześnie status quo i pokoju“.

Otóż prof. Carr jest wrogiem wszelkiej organizacji pokojowej. Porównywając losy Ligi Narodów i losy „Commonwealthu“ brytyjskiego pisze on: „Ma się pokusę dojść do wniosku, że tam gdzie wartości demokratyczne są szanowane i stosowane, najlepiej osiąga się praktyczną współpracę bez specjalnej organizacji przymusowej, tam zaś, gdzie temi wartościami się pogardza, nie można osiągnąć współpracy przy najdoskonalszej i najszerszej organizacji“.

Ten ukłon w stronę dobrowolnej organizacji źle jednak przykrywa istotne powody niechęci do jakiejkolwiek organizacji pokoju.

Dwie cytaty dadzą nam istotny klucz do poglądów prof. Carra i tych kogo on reprezentuje :

„Niema prostych i nieomylnych kryterjów „zasad“ i „słuszności“, któreby mogły określić politykę zagraniczną w pewnej danej sytuacji“.

„Wielka Brytania nie jest przedewszystkiem mocarstwem europejskiem“.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem argumentowi, że organizacja jest zbyteczna, albowiem „Commonwealth“ brytyjski

daje dowód, że tam gdzie istnieje dobra wola, wszelkie zobowiązania wykonywa się bez żadnej organizacji.

Istotnie „Commonwealth“ brytyjski, tak jak wygląda dzisiaj po uchwaleniu w 1931 r. t. zw. statutu westminsterkiego, jest grupą luźnie związanych państw samodzielnych, których jedynym węzłem jest osoba króla, a które poza tem mają zupełnie samodzielną politykę wewnętrzną, zagraniczną i gospodarczą. Istotnie w chwili gdy Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, prawie wszystkie państwa, stanowiące „Commonwealth“, również wypowiedziały wojnę. (W Afryce Południowej sprawa zresztą wisiała na włosku. Premier był przeciw wojnie, i parlament uchwalił ją jedynie nieznaczną większością. I podziśdzień agitacja za natychmiastowym pokojem z Niemcami nie ustaje w Johannesburgu.)

Sa jednak trzy „ale“.

Przedewszystkiem ta organizacja „Commonwealthu“, tak jak ją ostatecznie ustalili statut westminsterski, bynajmniej nie jest wyrazem przekonania brytyjskiego, że taka właśnie luźna forma jest najlepsza. Powstała ona jako ustępstwo wobec decentralistycznych tendencji dominjów, jako zło konieczne. Jeszcze na konferencji imperjalnej 1911 r., kiedy dominja nie żądały nawet zupełnej samodzielności w polityce zagranicznej, a jedynie udziału w decyzjach Imperjum co do tej polityki przez stworzenie Imperjalnej Rady Stanu, gdzieby zasiadali przedstawiciele dominjów, ówczesny premier Asquith oświadczył że w razie przyjęcia wniosku: „autorytet rządu Zjednoczonego Królestwa byłby mocno zachwiany, jeżeli nie zupełnie zrujnowany, w tak ważnych sprawach, jak polityka zagraniczna, zawieranie traktatów, utrzymywanie pokoju, albo wypowiedzenie wojny i wogóle wszystkie stosunki z obcemi mocarstwami, oczywiście, natury bardzo delikatnej, które dziś są w ręku rządu Imperjum, odpowiedzialnego przed parlamentem Imperjum. Ta władza nie może być podzielona i współlistnienie z gabinetem Zjednoczonego Królestwa ciała, które tu proponowano—bez względu na jego nazwę,—z funkcjami i z jurysdykcją,

któremi Sir Joseph Ward pragnie je obdarzyć, byłyby, naszym zdaniem, absolutnie zabójcza dla naszego obecnego systemu rządów reprezentacyjnych“.

Dopiero po wielkiej wojnie dominja, które Wielka Brytania wprowadziła do Ligi Narodów jako samodzielne państwa, w wyrachowaniu, jak się okazało, błędnem, że ich głosy będzie miała do swojego rozporządzenia, powoli wywalczyły sobie samodzielność polityki zagranicznej.

Dalej, tendencja rozluźniania więzów między państwami, której wyrazem ma być „Commonwealth“ brytyjski, nie jest bynajmniej nieodwracalna. Imperjalna konferencja gospodarcza w Ottawie i system gospodarczych uprzywilejowań dominjalnych nie tylko związały z powrotem kraj macierzysty z dominjami na polu gospodarczym mocniej, niż kiedykolwiek, ale związały i dominja między sobą.

Wreszcie ten system luźnego powiązania, pozostawiający dominjom wolną rękę, czy chcą dopomóc Wielkiej Brytanji w razie wojny, czy też pozostać neutralne, zdał coprawda egzamin dużo lepiej niż Liga Narodów. Ale nie zdał go jednak stuprocentowo. Neutralność Irlandji w wojnie obecnej jest niesłychanym obciążeniem „Commonwealth“.

Churchill w jednej ze swych mów wyraźnie podkreślił, jakie niebezpieczeństwo dla Anglji stanowi fakt, że nie może ona rozporządzać bazami irlandzkimi.

A neutralność Irlandji bynajmniej nie wynika z tego, że interesy irlandzkie są sprzeczne z interesami brytyjskimi. Premier irlandzki de Valera wyraźnie oświadcza, że sympatje jego w wojnie obecnej są po stronie Wielkiej Brytanji. Irlandja wie zresztą dobrze, jaki losby ją czekał w razie, gdyby Niemcy ją zdobyli. Przykład Norwegji i Holandji jest dość odstrasżający. Odmowa więc Irlandji wejścia do wojny i odmowa wszelkiej pomocy dla Wielkiej Brytanji tłumaczy się przedewszystkiem nadzieją, że w ten sposób da się może wytargować połączenie Ulsteru z Irlandją, ale także tem, że neutralność Irlandji jest dla Valery sposobem manifestacji pełnej suwerenności republiki irlandzkiej.



### III

AMERY w mowie, cytowanej powyżej, mówił o związku dobrowolnym państw, któreby się nie zrzekły żadnego z swych suwerennych praw. Jasne jest że dla niego i dla wszystkich tych, którzy odrzucają jakąkolwiek ściślejszą organizację po wojnie, głównym szkopułem jest ta właśnie kwestja suwerenności. Znakomity karykaturzysta angielski Low w jednym ze swych rysunków świetnie scharakteryzował to nastawienie. „Teraz dopiero rozumiem,—powiada bohater Lowa, płk. Blimp, symbolizujący zawsze w jego rysunkach skrajnie insularnego Anglika,—dlaczego w Lidze Narodów nigdy nic się nie udaje. Przecież podobno jest tam większość cudzoziemców“. Istotnie, suwerenność w polityce współczesnej ściśle jest związana z nacjonalizmem. Państwo-naród w pojęciu nacjonalistów może się wiązać od czasu do czasu pewnemi ściśle ograniczonymi umowami, ale te umowy nie mogą go pozbawić na przyszłość prawa wolnej decyzji. Gdyby bowiem tak było, gdyby państwo stało się członkiem jakiejś szerszej organizacji, znaczyłoby to iż dopuszcza możliwość, żeby „cudzoziemcy“ decydowali o sprawach, które je obchodzą.

Istotnie, w doktrynie suwerenności państw, tak jak ją sformułował Hegel, ojciec duchowy nie tylko Marxa ale i faszyzmu, nie ma miejsca nie tylko na jakąkolwiek organizację międzynarodową, na której rzecz państwa by się mogło zrzec choćby części swej suwerenności, ale poprostu nie ma miejsca na prawo międzynarodowe. Państwo jest absolutem, a absolutu nie mogą obowiązywać żadne prawa. Wszystkie umowy, jakie państwo zawiera, są zawarte z domyślną klauzulą „rebus stantibus“, i każdej chwili jest ono uprawnione z własnej woli je zerwać, o ile stają się niewygodne.

Ta teoria heglowska kierowała polityką niemiecką jeszcze za czasów bismarckowskich i później. „Not kęntt kein Gebot“ („Konieczność nie zna praw“) mówił Bethmann Hollweg, usprawiedliwiając pogwałcenie neutralności belgijskiej. A w cynicznym sformułowaniu narodowego socjalizmu, który pojęcia te rozciągnął na całą sferę prawa : „Recht ist, was dem deutschem Volke frommt“ („Prawem jest to, co przynosi pożytek narodowi niemieckiemu“). Mussolini zaś pisze : „Faszyzm uznaje państwo jako absolut, w porównaniu z którym wszystkie indywidua i grupy są jedynie jednostkami względniemi, nabierającemi sensu tylko w związku z państwem“.

To pojmowanie suwerenności jako absolutu niekępowanego żadnemi prawami, prowadzi zresztą w prostej linii do wojen zdobywczych. To nie tylko Hitler i Mussolini wyciągnęli takie praktyczne wnioski z teorii absolutnej suwerenności państwa. Dla Hegla, teoretyka, również wojna była najwyższą afirmacją suwerenności. „Stan wojny—pisał Hegel—ukazuje wszechwładzę indywidualności państwa ; państwo i ojczyzna są wtedy potęgą, która przekonywa jednostki, że ich niezależność jest nicością“.

Oczywiście, trzeba było dopiero barbarzyństwa faszyzmu i narodowego socjalizmu, ażeby z koncepcji absolutnej suwerenności wyciągnąć wszystkie konsekwencje. Mimo to jednak niewątpliwie zasadniczym brakiem Ligi Narodów np. było, że konstrukcja jej w pełni zasadę suwerenności respektowała. W praktyce wyrażało się to w sposób dwojaki. Przedewszystkiem Liga była oparta na zasadzie jednomyślności. Żadna uchwała nie obowiązywała jeżeli choć jeden członek jej się sprzeciwił. Tak np. w sprawie hiszpańskiej opór Portugalji, Albanji, Węgier i Austrii uniemożliwił w pewnej chwili uchwałę, na którą zgodziły się wszystkie wielkie mocarstwa. Ten jednak szkopuł nie był szkopułem nie do przezwyciężenia. W większości wypadków fakt, że i obrady i głosowania w Lidze były jawne, odbywały się pod kontrolą opinii publicznej, wystarczał aby nikt się nie odważył jawnie popierać

oczywiście złą sprawę. I dlatego sankcje przeciw Włochom zostały uchwalone jednomyślnie.

Ale Liga nie miała także egzekutywy do wykonania jednomyślnych nawet uchwał, albowiem egzekutywa byłaby sprzeczna z zasadą suwerenności. I dlatego Laval miał pełną możność sabotowania polityki sankcyj, które sam uchwalił.

A po bankructwie sankcyj nawet to minimum porządku prawnego, które Liga gwarantowała, przestało istnieć. Kiedy Wilsonowi zarzucano w Stanach, że nie dopilnował w Wersalu dogmatu swobody mórz, Wilson tłumaczył, że dogmat ten już jest zbędny. Swoboda mórz bowiem oznacza wolność handlu morskiego państw neutralnych podczas wojny. Istnienie zaś Ligi Narodów przekreśla istnienie państw neutralnych na przyszłość, albowiem wszyscy będą obowiązani dać pomoc państwu napadniętemu.

W r. 1936 zaś, jak wspomniałem wyżej, wszystkie prawie państwa powróciły do polityki neutralności, właśnie jako do wyrazu swej pełnej suwerenności, do tej polityki, która miała pozwolić im samym sądzić o tem czy należy dopomóc państwu napadniętemu, czy też nie. Los Danji, Norwegji, Holandji, Belgji dał odpowiedź na to, jak wypadła ta „suwerenna“ ocena.

Przykład zaś Irlandji wskazuje na to, że i w „Commonwealth“ie brytyjskim w momencie dla tego „Commonwealth“u niewątpliwie najbardziej dramatycznym i najbardziej krytycznym, poleganie jedynie na dobrej woli współkontrahentów może zawieść.

Angielskie przysłowie mówi: „You cannot have your cake and eat it“, co znaczy: „Nie można zjeść ciastka i zachować je na potem“.

A stara, bardzo stara bajka o tem jak chłop synom swym kazał łamać poszczególne pręty, a potem próbować złamać te same pręty związane z sobą, dziś jeszcze jest prawdziwa.

Doświadczenie roku 1914, doświadczenie roku 1939 wyraźnie wskazują, że jedynym sposobem powstrzymania agresji niemieckiej jest koalicja, nie doraźnie zorganizowana,

ale zgóry gotowa i tak dalece silna i pewna że zaatakowanie jej równa łoby się pewnemu samobójstwu.

Wilhelm II wypowiedział wojnę, bo był pewny, że Anglja się nie ruszy. A Hitler jedynie krok za krokiem realizował swe cele zaborcze, w tem wyrachowaniu że uda mu się albo zupełnie uniknąć walki, albo też pokonać wrogów jednego po drugim.

Mowa gdańska Ribbentropa, mowa Hitlera po odrzuceniu propozycji pokojowych przez Anglję, wyraźnie wskazują, że nawet gdy Polska się oparła, gdy okazało się, że niepodobna powtórzyć z nią manewru monachijskiego, Hitler wciąż jeszcze liczył na to, że uda mu się zawrzeć pokój na zasadzie podboju Polski, a później dopiero, po dokładnem przetrawieniu Austrii, Czechosłowacji i Polski, przystąpić do rozrachunku z Zachodem. I ten błąd w rachunku Führera—mamy niepłonną nadzieję—doprowadzi do jego zguby.

Na przyszłość jednak nie można dopuścić do powtórzenia tego co się stało. Pokój, który się zawrze po zwycięstwie, nie może już być jedynie zawieszeniem broni, jako był niem pokój wersalski. Wojna, nawet zwycięska, jest rzeczą zbyt straszliwą, byśmy jej groźbę mieli pozostawić w spadku następnym pokolenium.

I Wersal nas nauczył, że samo osłabienie Niemiec, samo mnożenie gwarancyj ich osłabienia nie wystarcza. Jakżeż liczne i skomplikowane były gwarancje traktatu wersalskiego, dążące do obez władnienia Niemiec. I jakżeż kruche się okazały z chwilą gdy Ententa, która Niemców zwyciężyła, się rozpadła.

Jeżeli się chce utrzymać na przyszłość koalicję, gwarantującą że napaść nie będzie się mogła powtórzyć, trzeba ją będzie opancerzyć. Trzeba będzie stworzyć organizację poddaną wspólnym prawom. Z chwilą zaś, gdy się mówi o organizacji, poddanej wspólnemu prawu nie może już być mowy o absolutnej suwerenności. Każdy członek tej organizacji będzie musiał się zrzec części swej suwerenności na rzecz tej wspólnej nadbudowy.

Jest w starych teorjach o kontrakcie społecznym ziarno głębokiej prawdy. Istotnie, wszelka zorganizowana społeczność postuluje zrzeczenie się przez jej członków pełnej swobody ruchów, postuluje akceptację zasady, że w pewnych wypadkach decydować musi wola zbiorowa.

Jeżeli więc dążymy do zorganizowania wolnej Europy po wojnie, tem samem automatycznie akceptujemy pewne ustępstwa z suwerenności na rzecz tej organizacji zbiorowej. Jest to nieodzowna cena, którą będziemy musieli zapłacić.

Zestawienie dwóch uchwał Brytyjskiego Tow. Przyjaciół Ligi Narodów najlepiej nam pokaże konieczny związek między zagadnieniem bezpieczeństwa a suwerenności.<sup>1</sup> Pierwsza z nich, to uchwała łączna towarzystw brytyjskiego i francuskiego, uchwalona na konferencji w Londynie dn. 9 i 10 marca 1940.

Powiada ona w zasadniczym punkcie że „oba towarzystwa uważają, że jeżeli przyszła konferencja pokojowa ma dać rezultat zadowalający, musi istnieć Liga Narodów tak uniwersalna jak tylko być może i działająca równie publicznie jak parlament demokratyczny, a w ramach tej Ligi stowarzyszenie państw, albo grup państw. To stowarzyszenie powinno być oparte na zasadzie, że agresja jest zbrodnią międzynarodową, i wobec tego powinno starać się o wspólną politykę i wspólną akcję w celu sprecyzowania i skutecznego wypełnienia ich obowiązków, jako członków Ligi, w kierunku uprzedzenia i oporu przeciw agresji. Jako podstawa tego stowarzyszenia obecna współpraca francusko-angielska powinna być kontynuowana, rozwijana dalej i otwarta dla innych państw. Tak że przez nieustanny rozwój stanie się ono koniecznym elementem współpracy europejskiej“.

Oddzielny dodatek do tej rezolucji raz jeszcze podkreśla że porozumienie francusko-angielskie, które będzie konty-

---

<sup>1</sup> Przypomnijmy, że Brytyjskie Tow. Przyjaciół Ligi Narodów jest potężną organizacją, liczącą setki tysięcy członków, organizacją, która w r. 1935 dla t. zw. „Peace Ballot“ potrafiła zebrać 11 000 000 podpisów.

nuowane po wojnie, ma być podstawą wszelkiej przyszłej organizacji, i proponuje stworzenie wspólnego sekretariatu francusko-angielskiego do spraw zagranic znych i wspólnego sztabu generalnego, zawsze z zastrzeżeniem że porozumienie to będzie otwarte dla wszystkich państw „które zechcą podzielić odpowiedzialność“.

Projekt zaś, uchwalony przez zarząd towarzystwa brytyjskiego dn. 24 października 1940 r. i przedstawiony do dyskusji zarządom wszystkich stowarzyszeń sprzymierzeńczych, mówiąc że zarówno rekonstrukcja gospodarczą i społeczną świata po tej wojnie jak pokój zależą od supremacji prawa, wyjaśnia, że supremacja prawa w tym kontekście nie tyle oznacza posłuszeństwo pewnym prawidłom regulującym stosunki międzynarodowe ile uznanie że *suwerenność narodów musi być ograniczona* przez pewne podstawowe zasady, jak dobra wiara i sprawiedliwość, oraz odrzucenie siły jako jedynego arbitra praw międzynarodowych“.

I dalej stwierdzając, że autorytetem międzynarodowym powinna być Liga Narodów, autorowie proponują oddanie Lidze do rozporządzenia międzynarodowej siły lotniczej, mającej być jedynym wojskiem lotniczym na świecie.

Nietrudno jest zrozumieć te różnice sformułowań w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Nietrudno jest zrozumieć, dlaczego w marcu 1940 r. niema mowy o ograniczeniu suwerenności, a w październiku t. r. ta koncepcja się zjawia.

W marcu koalicja franko-angielska wydawała się dosyć mocna, by samem swoim istnieniem zagwarantować pokój po zwycięskiej wojnie, zagwarantować, że nowy atak niemiecki już będzie niemożliwy. Łe taka bliska współpraca ograniczała suwerenność i Wielkiej Brytanji i Francji, rozumiało się samo przez się, ale nie było potrzeby mówić o tem wyraźnie.

Po upadku zaś Francji, gdy zjawia się konieczność już nie sojuszu francusko-angielskiego, ale jakiejś ogólniejszej organizacji, trzeba było postawić kropkę nad i. Trzeba było otwarcie powiedzieć, że nie może być supremacji prawa bez ograniczenia suwerenności.

#### IV

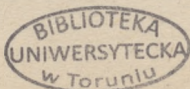
PODSTAWOWYM elementem wszystkich koncepcyj Europy powojennej jest oczywiście dążenie do takiego porządku, któryby uniemożliwił nową wojnę. Czy będzie to sformułowanie specyficzne, jako uniemożliwienie nowej agresji Niemiec i (dzisiaj) Włoch, czy sformułowanie ogólne—wszędzie ten cel spotykamy na naczelnem miejscu. Różnice są w receptach, niema różnic co do postawienia zagadnienia. W przeciwieństwie do doktryny faszystowskiej i narodowo-socjalistycznej, które wojnę uważają nie tylko za konieczną, nieuniknioną składową część porządku międzynarodowego, ale które uznając ją za dźwignię postępu i rozwoju narodowego, wojnę, jako taką, apoteozują, opinia publiczna Wielkiej Brytanji jest prawie jednomyślna, że usunięcie możliwości przyszłej wojny jest najważniejszym zagadnieniem.

Już z pierwszym dniem wojny opinia stanęła więc na tem stanowisku, na którem w wojnie poprzedniej znalazła się dopiero po trzech latach. Przypomnijmy sobie bowiem, że i we Francji i w Anglii w latach 1917 i 1918 to właśnie hasło stało się hasłem naczelnem. „The war to end war“ („Wojna by skończyć z wojną“)—mówiło się w Londynie, a francuski poilu nazywał wojnę ówczesną „la der des der“ („ostatnią z ostatnich“).

Entuzjazm, z jakim przyjęto Wilsona, gdy zjawił się w Europie, entuzjazm nie mniejszy w Paryżu niż w Rzymie, tłumaczył się tem właśnie, że w Wilsonie szary człowiek widział tego przywódcę, który miał konkretny plan nowej organizacji świata, plan, któryby raz na zawsze uniemożliwił powrót wojny.

Tym planem wilsonowskim była Liga Narodów.

Niepodobna oczywiście w ramach niniejszej broszury



rozpatrzeć szczegółowo zagadnienie bankructwa Ligi Narodów. Konieczna jest jednak najbardziej choćby pobieżna analiza tego bankructwa.

Konieczna dlatego, że fakt bankructwa eksperymentu Ligi w znacznej mierze warunkuje dyskutowane obecnie projekty. Rozumowanie jest niezwykle proste : skoro Liga, która miała gwarantować pokój w Europie, nie potrafiła przeszkodzić wojnie, to oczywiście, konstrukcja jej musiała być wadliwa i należy szukać rozwiązania w innym kierunku. Brytyjskie Tow. Przyjaciół Ligi Narodów stara się coprawda udowodnić, że to nie konstrukcja Ligi była wadliwa, ale że błąd leżał w tem, iż wielkie mocarstwa—a i mniejsze państwa—statutu Ligi nie uszanowały. I niewątpliwie tak właśnie historia oceni eksperyment Ligowy. Ale to nie zmienia faktu, że w psychologii mas, które do r. 1936 wierzyły w Ligę (przypomnijmy sobie, że konserwatyści brytyjscy wygrali wybory w 1936 r. jedynie dlatego że ówczesną platformą wyborczą rządu Baldwina było oparcie polityki zagranicznej Wielkiej Brytanji na pakcie Ligi Narodów) nastąpiło załamanie. Liga Narodów jako taka należy bezpowrotnie do przeszłości.

Eksperyment Ligowy mógł być się udać. Prawda, że Liga Narodów, taka, jaką ostatecznie została stworzona przez traktat wersalski, w części tylko przypominała koncepcję wilsonowską. Prawda, że projekt Léona Bourgeois stworzenia siły wojennej do rozporządzenia Ligi, został odrzucony. Prawda, że zasadniczo w pakcie Ligi przeważała koncepcja anglosaska zobowiązań niesprecyzowanych, koncepcja zaufania do dobrej wiary i dobrej woli członków Ligi, koncepcja że nacisk moralny zorganizowanej opinii publicznej jest wystarczającą gwarancją, tak że Liga nie miała żadnej egzekutywy. I prawda, że odmowa udziału Stanów Zjednoczonych osłabiła Ligę od pierwszej chwili, gdyż pozostawiła poza jej obrębem najpotężniejsze mocarstwo świata.

W praktyce jednak okazało się, że mimo wszystkie te minusy, pakt Ligi dawał dostateczne podstawy do zagwarantowania pokoju.



Pakt ten zawierał dwa zasadnicze artykuły: 10 i 16.

Artykuły te stwierdzały: (1) że każde zagrożenie pokoju, każda agresja obchodzi wszystkich członków Ligi, (2) że w wypadku wojny napastniczej wszyscy członkowie Ligi winni są pomoc państwu napadniętemu. Była to „lex imperfecta“, prawo nieopatrzone sankcją, Liga jako taka nie miała możliwości zmuszenia swych członków do wykonania zobowiązań. W decydującej jednak chwili okazało się, że ten właśnie nacisk zorganizowanej opinii, na który liczyli anglosascy autorowie paktu, istotnie może wystarczyć.

Myślę tu o wojnie abisyńskiej.<sup>1</sup>

Wojna abisyńska była jak gdyby umyślnie dobranym wypadkiem dla skontrolowania, czy koncepcja „zbiorowego bezpieczeństwa“, która leżała u podstaw paktu Ligi, była zdolna do życia. Z jednej strony wielkie mocarstwo europejskie, z drugiej—półbarbarzyńskie państwo afrykańskie, nie mające żadnych przyjaciół. Oprócz Wielkiej Brytanji, dla której nie było obojętne, kto panuje nad jeziorem Tsana, t.j. nad źródłami Białego Nilu, żadne inne państwo nie było bezpośrednio zainteresowane w losie Abisynji. A jednak mimo wszystkich wysiłków Mussoliniego, mimo niewątpliwej zřeczności reprezentanta faszyzmu w Genewie, barona Aloisiego, który proponował niezwykle zřeczne sposoby wyjřcia, sankcje przeciwko Włochom zostały uchwalone jednomyślnie, co więcej, zostały uchwalone z prawdziwym entuzjazmem.

I równie niewątpliwie polityka sankcyjna, uczciwie i szczerze stosowana, byłaby uniemożliwiła zdobycie Abisynji, a tem

<sup>1</sup> Istotnie pierwszym wypadkiem agresji, w którym mechanizm Ligi powinien był działać była agresja japońska w Mandżurji w r. 1931. I w samej rzeczy szereg państw mniejszych—Szwajcarja, Irlandja, Hiszpanja, Holandja, Czechosłowacja—żądały wtedy zastosowania paktu Ligi, a do tego ani rząd brytyjski ani rząd francuski dopuścić nie chciały. Jednak chociaż bezczynność Ligi w sprawie mandżurskiej niewątpliwie była pierwszym uderzeniem w Ligę, pamiętać należy, że formalnie bezczynność ta mogła być usprawiedliwiona. Sam bowiem rząd chiński nie postawił kwestji na ostrzu noża. Przez cały czas trwania konfliktu Chiny nie powołały się na art. 16 i nie żądały zastosowania sankcji. Oczywiście stało się to pod naciskiem Wielkiej Brytanji. Ale to nie zmienia położenia prawnego.

samem uniemożliwiła także wybuch wojny obecnej. Zwycięstwo bowiem nad Włochami oznaczało próbę ognia dla koalicji przeciw wszelkiej agresji. Bankructwo Mussoliniego w Abisynji byłoby prawdopodobnie powstrzymało Hitlera w jego planach zdobycia Europy (decyzja wejścia do Nadrenji została przez Hitlera powzięta dopiero po storpedowaniu sankcji naftowej przez Flandina i jako bezpośredni skutek tego posunięcia) Zresztą upadek Mussoliniego mógł za sobą pociągnąć upadek Hitlera. Ale nawet gdyby tak się nie stało, to niewątpliwie już w chwili ataku na Austrię Hitler spotkałby się ze zbrojną reakcją całej Europy.

Eksperyment sankcyjny jednak zbankrutował. Zbankrutował z winy ludzi, których można wymienić z imienia i nazwiska.

Przedewszystkiem winni są Pierre Laval i Pierre Etienne Flandin, obaj dzisiaj wierne sługi Hitlera.

Laval od pierwszej chwili świadomie sabotował sankcje, nie dopuszczając do uchwalenia takich środków, któreby skutecznie zahamowały włoską akcję. A gdy parlament francuski właśnie z tego powodu obalił Lavalą, następcą jego Flandin w decydującym momencie nie dopuścił do uchwalenia sankcji naftowej.

W mniejszym stopniu, ale równie winni są Sir Samuel Hoare i Neville Chamberlain. Hoare jako współtwórca z Lavalem słynnego planu Hoare—Laval, który w połowie wojny, gdy Abisynja się jeszcze broniła, proponował oddanie Włochom połowy kraju, Chamberlain jako ten, który dał sygnał do zakończenia polityki sankcyjnej.

Odpowiedzialni są ludzie poszczególni, nie narody francuski i angielski. Jak powiedziałem wyżej, Lavalą parlament obalił, i w r. 1936 roku wybory dały olbrzymią większość Frontowi Ludowemu, t.j. polityce bezpieczeństwa zbiorowego. Sir Samuel Hoare, gdy plan jego stał się publiczną własnością, został zmieciony przez falę oburzenia i wybory angielskie również wykazały że naród angielski chce polityki zbiorowego bezpieczeństwa.

Mimo to jednak brutalny fakt bankructwa sankcyj, brutalny

fakt, że Abisynja jako państwo przestała istnieć, przekreślił na przyszłość możliwość ponowienia eksperymentu.

Jak powiedział jeden z dyplomatów skandynawskich, „nie możemy zaakceptować polityki zbiorowego bezpieczeństwa z zaćmieniami (à eclipses) Przekonaliśmy się, że dla wielkich mocarstw polityka zbiorowego bezpieczeństwa jako taka nie istnieje. Że zwracają się do Ligi wtedy kiedy to jest w ich interesie i że nie wahają się puścić jej kantem, gdy im to dogadza. Dla nas, państw mniejszych, jest teraz jedna tylko droga : ucieczka w neutralność“.

Może dałoby się było Ligę jeszcze uratować podczas wojny hiszpańskiej, która zresztą także była prostym wynikiem bankructwa polityki sankcyjnej (Franco rozpoczął powstanie w dwa tygodnie po zniesieniu sankcyj, t. j. dopiero w chwili, gdy Mussolini, zabezpieczywszy sobie tyły, był w stanie rzucić broń i wojska na półwysep iberyjski). Ale polityka „nieinterwencji“ skutecznie usunęła możliwość interwencji Ligi w Hiszpanji, i w późniejszych kryzysach, jak po zajęciu Austrii i w kryzysie czechosłowackim, Liga już głosu nie zabierała. A w chwili napaści niemieckiej na Polskę rząd polski nie tylko nie zwrócił się do Ligi z apelem, ale nawet nie zawiadomił jej o fakcie napaści.

De facto więc Liga nie istnieje. Trzeba będzie zacząć budować na nowych podstawach.

A więc jeżeli nie chcemy powrócić do bezsiły Ligi Narodów, państwa muszą się zgodzić na pewne ograniczenie swej suwerenności na rzecz wspólnej organizacji. Idzie więc o to, ażeby ustalić, jakie jest to minimalne ograniczenie, konieczne do tego, aby taka wspólna organizacja istnieć mogła. Te minimalne ograniczenia, oczywiście, wypływać muszą z celu, dla którego ta organizacja ma powstać: niedopuszczenia do nowej agresji, czy też skutecznego oporu wobec takiej agresji. Kompetencja organizacji obejmować więc musi przede wszystkim sprawy zagraniczne. To chyba jest jasne. Von Clausewitz powiedział, że wojna jest jedynie dalszym ciągiem polityki. Tak jest w istocie. Jeżeli więc państwa łączą się dla wspólnej obrony w razie wojny, to musi istnieć gwarancja, że polityka jednego z członków organizacji do wojny tej nie doprowadzi. Dalej kompetencja organizacji musi obejmować sprawy wojskowe. Nie znaczy to bynajmniej, aby armje narodowe musiały przestać istnieć. Ale musi być u góry jeden wspólny sztab nie tylko na wypadek wojny ale i do przygotowania przyszłej wspólnej obrony, musi być wspólna organizacja wojskowa. Że taka wspólna organizacja obrony nie kłóci się z istnieniami armij narodowych, tego dowód dały Niemcy cesarskie, gdzie armje bawarska czy saska zatrzymały swą samodzielność, dały dowód Austro-Węgry, gdzie armja węgierska była zupełnie odrębną jednostką. Takie więc minimum stawia dla przyszłej federacji wielki prawnik brytyjski, Sir John Fischer Williams. Inny autor, R. W. G. Mackay, idzie dalej jeszcze. Dla niego kompetencje federacji powinny obejmować także sprawy celne i walutę. A Clarence Streit, który właściwie zapoczątkował całą dyskusję o federalizmie jeszcze przed wojną,

poprostu chce oprzeć konstytucję przyszłej federacji na konstytucji Stanów Zjednoczonych, t. j. pozostawić poszczególnym członkom federacji jedynie bardzo ograniczone uprawnienia.

Niepodobna w ramach tak krótkiej broszury wdawać się w szczegółową analizę, czy istotnie minimalne wymagania wspólnej obrony wymagają takiego ujednostajnienia polityki gospodarczej, jakim jest wspólna polityka celna i wspólna waluta, czy też wdawać się w rozpatrywanie projektów dalszego jeszcze ujednostajnienia poszczególnych członów federacji, w analizę rozgraniczania dziedziny federalnej i dziedziny pozostawionej państwom niepodległym wchodzącym w skład federacji.

Natomiast konieczne jest rozpatrzyć jedno zagadnienie zasadnicze, które najprościej da się określić dwumianem: konfederacja czy federacja?

To znaczy czy przyszła organizacja będzie jedynie organizacją państw, czy też będzie także organizacją narodów. Czy władze organizacji będą, podobnie jak zgromadzenie Ligi Narodów, składały się jedynie z przedstawicielstw poszczególnych rządów, albo jak delegacje austro-węgierskie—poszczególnych parlamentów, czy też będą wyłonione ze wspólnej organizacji prawodawczej, wyszłej z powszechnych wyborów, przyczem oczywiście kompetencja tej wspólnej organizacji prawodawczej będzie obejmowała jedynie sprawy federalne. Pamiętajmy przytem, że w Szwajcarii, państwie federalnem, kompetencje poszczególnych kantonów są dziś jeszcze tak szerokie, że w istocie kantony te są państwami niepodległymi i obywatele ich uważają się przede wszystkim za genewczyków czy berneńczyków a dopiero potem za Szwajcarów. To znaczy, że federacja nie przekreśla bynajmniej samodzielności państw.

„Historja est magistra vitae“ („Historja jest mistrzynią życia“). Przysłowie to, jak każde przysłowie, nie jest oczywiście prawdą bezwzględną. Ewolucja stosunków społecznych i gospodarczych tak zmienia zasadnicze przesłanki, że

powoływanie się na historję często staje się zawodne. Często jednakowoż są zastanawiające analogje. I dlatego nie od rzeczy może będzie pokrótce przypomnieć pewne momenty z historji dwóch klasycznych federacyj, które obie powstały jako koalicje przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Szwajcarji.

Trzynaście kolonij, które wypowiedziały posłuszeństwo Anglji, było trzynastoma oddzielnemi państwami. W w. XVII niektórym z tych kolonji (t. zw. Nowej Anglji) groziło wspólne niebezpieczeństwo ze strony Francuzów, Holendrów i szczepów indjańskich. Połączyły się one wtedy w r. 1643 w „w mocną i wieczną ligę przyjaźni dla ataku i obrony, wzajemnej rady i pomocy we wszystkich sprawiedliwych wypadkach, a także dla utrzymania i propagowania prawdy i swobody Ewangelji i dla wzajemnego bezpieczeństwa i dobrobytu“. Ustanowiono wtedy ośmiu komisarzy—po dwóch z każdej kolonji, jako władzę centralną, z tem że większość sześciu mogła decydować o wszystkich sprawach. Ta władza centralna nie miała jednak żadnej władzy efektywnej, każda z kolonij zatrzymała pełną suwerenność. Toteż największa z kolonji—Massachusetts—poprostu odmówiła posłuszeństwa, gdy wbrew jej głosowi sześciu innych komisarzy w r. 1652 postanowiło wypowiedzieć wojnę Holendrom. I w r. 1658 konfederacja ta zmarła śmiercią naturalną.

Konfederacja, stworzona w r. 1774 do walki z Anglją i która po zwycięstwie uchwaliła swoją pierwszą konstytucję w r. 1777, była już znacznie ściślejsza. Celem jej była znowu „wspólna obrona stanów, bezpieczeństwo ich wolności i ich wzajemny i ogólny dobrobyt“. Konstytucja ta ustanowiła wspólny kongres, składający się jednak jedynie z przedstawicieli parlamentów poszczególnych kolonij, którzy głosowali nie indywidualnie, ale kolonjami. Ten kongres mógł uchwalać dwoma trzeciami głosów wypowiedzenie wojny, mianowanie naczelnego wodza, bicie monety, zawieranie pożyczek i przeznaczanie pieniędzy na obronę narodową. Obywatelstwo było obywatelstwem całej federacji.

De facto jednak ta konfederacja raczej przypominała Ligę Narodów, aniżeli państwo federacyjne. Robert Morris, minister finansów trzynastu kolonij, określał rząd Stanów ówczesnych jako rząd „którego jedyną władzą jest redagowanie zleceń“.

Spory graniczne między poszczególnymi stanami, jak np. między Nowym Yorkiem a Vermont, doprowadzały do rozlewu krwi, niemal do wojen, i kongres był bezsilny. Poszczególne stany odmawiały z zimną krwią wykonania zleceń kongresu a Massachusetts odmówił wpuszczenia wojsk federalnych do obrony federalnego arsenału. Bryce, wielki historyk Stanów Zjednoczonych, tak określa ówczesną sytuację: „Nie było ani egzekutywy federalnej, ani żadnego sposobu utrzymania pieniędzy poza kontrybucjami od stanów, kontrybucjami, które wpływały bardzo powoli, żadnej władzy mogącej wymóc posłuszeństwo stanów lub jednostek“.

Dodajmy, że różnice, dzielące poszczególne stany, były o wiele głębsze, aniżeli sobie to dzisiaj możemy wyobrazić. Woodrow Wilson tak je określa: „Łe stany pozostały żywe w ramach unji, nie było przypadkiem politycznym. Ich rozbieżność nie polegała jedynie na przypadkowej okoliczności, że były zaludnione w różnych okresach i że rządy ich, jako kolonij, polegały na odrębnych nadaniach królów angielskich. Istniały między nimi istotne różnice społeczne i gospodarcze. Nie można było ich zrobić żywą polityczną społecznością, bo faktycznie społecznością nie były. Pod wielu względami ich życie i interesy były w ostrej sprzeczności. Wirginja była o wiele mniej podobna do Massachusettsu, aniżeli Massachusetts do Anglii. Karoliny ze swemi lasami i polami ryżowemi czuły się zupełnie obce Wirginji; a stany środkowe z ich mieszaniną ludności różnonarodowej nie były podobne ani do Nowej Anglii, ani do Południa. Te stany środkowe, New York, New Jersey i Pennsylvania, nie były w samej rzeczy jedynie produktem transplantacji z Anglii, posiadały one mieszaninę ludności, która w latach późniejszych miała stać się cechą charakterystyczną Ameryki“.

Poczucie, że gdyby sytuacja nie uległa radykalnej zmianie, to unji byłych kolonij grozi rozpadnięcie, a tem samem— z powrotem utrata niepodległości, zmusiła wtedy, dalej widzących mężów stanu, Hamiltona, Madisona i in., do nalegania na zmianę konstytucji federalnej. Kampanja dziennikarska, przeprowadzona wówczas w piśmie „The Federalist,” dziś jeszcze nie straciła na aktualności.

Była to propaganda przede wszystkim za bezpośredniem związaniem obywatela z całością federacji. W nr. XVI „Federalisty“ czytamy: „Zasada prawodawstwa dla państw niepodległych, oparta na przymusie wojskowym, nigdy nie okazała się skuteczna. Przymus taki stosowany był rzadko, chyba przeciw słabszym członkom; najczęściej próba zmuszenia nieposłusznych państw była sygnałem krwawych walk, w których jedna połowa konfederacji rozwijała swe sztandary przeciw drugiej. Jeżeli wogóle jest możliwe stworzenie rządu federalnego, zdolnego do uregulowania wspólnych spraw i utrzymania ogólnego pokoju, rząd ten musi mieć bezpośrednią styczność z obywatelami. Musi on móc się obejść bez prawodawstwa pośredniego; musi sam mieć prawo użycia ramienia zwykłego urzędnika do wykonania własnych postanowień. . . . Rząd unji, tak jak rząd każdego ze stanów, musi, mieć możność zwrócenia się bezpośredniego do nadziei i obaw jednostek i do pozyskania oparcia w tych namiętnościach, które mają najsilniejszy wpływ na serce ludzkie. Musi, słowem, posiadać wszystkie te środki i mieć prawo uciec się do tych wszystkich metod w celu realizacji praw które mu przysługują, które są w posiadaniu rządów poszczególnych państw“.

Federaliści zwyciężyli. Nowa konstytucja amerykańska, uchwalona w r. 1786, wcieliła ich poglądy w życie. Nie dała ona zasadniczo Stanom Zjednoczonym, jako takim, szerszych prerogatyw, aniżeli konstytucja poprzednia. Poszczególne stany pozostały stanami niepodległemi, i jak wiadomo, dopiero wojna domowa 1861 r. rozstrzygnęła negatywnie możność secesji poszczególnych stanów z kon-



federacji. Ale przez to, że władze federalne, prezydent, izba reprezentantów i senat były władzami pochodzącymi bezpośrednio z wyboru ludności, a nie reprezentantami poszczególnych stanów niepodległych, dano federacji mocny fundament, na którym podziś dzień Stany się opierają.

Jest więc istotne dla prawidłowego funkcjonowania jakiegokolwiek organizacji szerszej i nadrzędnej, ażeby oparta była nie na zasadach konfederacji, ale na zasadach federacji. Jeden z pisarzy angielskich Patrick Ransome tak formułuje tę zasadę w „Fortnightly Review“: „Rząd centralny musi być wybrany przez obywateli i odpowiedzialny przed nimi i wykonywać swą władzę bezpośrednio, a nie przez aparat administracyjny poszczególnych rządów państwowych“.

Jest zresztą w czasach obecnych argument dodatkowy o niezwyklej wadze gatunkowej, przemawiający za taką właśnie organizacją. Historia znowu wykazała, że żadna organizacja federalna nie może się utrzymać o ile organizacje wewnętrzne poszczególnych członów różnią się pomiędzy sobą. Szwajcaria o mało się nie rozpadła w r. 1848, gdy kantony katolickie chciały utrzymać swą organizację antydemokratyczną, którą inne kantony już porzuciły. Doszło wszak nawet do wojny domowej, co prawda zupełnie bezkrwawej, zanim kantony się zgodziły na zbliżenie swych systemów wewnętrznych. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej współzycie stanów niewolniczych ze stanami wolnymi również okazało się niemożliwe i ciężką i krwawą wojną trzeba było okupić wolność wszystkich stanów amerykańskich. Mamy zresztą tego dowód i w naszej własnej historii. Współzycie konstytucyjnego Królestwa Kongresowego z absolutystyczną Rosją okazało się niemożliwością i zakończyło się również wojną w 1830 r.

Świadomość tego związku nie uszła zresztą nawet i autorom paktu Ligi Narodów. Międzynarodowe Biuro Pracy nie tylko zostało stworzone przez traktat wersalski jednocześnie z Ligą Narodów i organizacyjnie z nią związane, ale uczestnictwo w Lidze pociągało za sobą obowiązkowo uczestnictwo

w Międzynarodowej Organizacji Pracy. To znaczy, że uczestnictwo w tak luźnej nawet organizacji, jaką była Liga Narodów, było uwarunkowane uznaniem praw świata pracy, uznaniem pewnego wspólnego minimum sprawiedliwości społecznej.

Jak wyżej zaznaczyłem, dwaj autorzy nie uznają tego junctim między wolnością jednostki w państwie a organizacją międzynarodową. Maxwell Garnett, który dziś jeszcze uważa, że traktat wersalski pokrzywdził Niemcy, pisze: „Tym razem musimy zrobić lepiej. Tym razem nie powinniśmy się starać ani o zysk kosztem Niemiec, ani o obozwładnienie na stałe tego wielkiego i silnego narodu, ani też o mieszanie się do jego swobody tworzenia swych instytucyj politycznych podług własnych pojęć, o ile ich rządy nie będą prowadziły polityki zagranicznej ze szkodą dla sąsiadów, o ile będą chętne do współpracy z innymi państwami — w sprawach wspólnych dla wszystkich i nie pozwolą na okrucieństwa albo inne praktyki, hańbiące ludzkość“.

Naiwność tych zastrzeżeń mówi sama za siebie.

Ivor Jennings także sądzi, że „wyłączenie państw totalistycznych z federacji nie jest konkluzją nieuniknioną. Możliwość tu uciec się do kompromisów w celu wciągnięcia do federacji Włoch, Hiszpanji i Portugalji“.

Te głosy są jednak głosami odosobnionymi.

Zrozumienie, że wojna obecna różni się zasadniczo od wojen innych, że stała się ona wojna dwóch poglądów na świat, wojną religijną, jest zupełnie powszechne. Jeżeli nawet w poprzedniej wojnie hasłem było stworzenie świata bezpiecznego dla demokracji, chociaż różnice między régiekami Niemiec i Austrii cesarskich a régiekami demokracji zachodnich były stosunkowo nieznaczne, jeśli je porównać z różnicami między régiekami faszystowskimi a demokratycznymi — w wojnie obecnej hasło wolności jest istotnie hasłem decydującym. I nie tylko hasło wolności narodów, ale hasło wolności człowieka. Właśnie polityka Hitlera i Mussoliniego

wykazała, że te dwa pojęcia są nierozłączne, że zniesienie wolności w państwie i kult wyłączny lewjatana państwowego automatycznie pociąga za sobą wojny zaborcze.

Jeżeli w wojnie obecnej tak zdecydowani pacyfiści, jak Norman Angell, H. G. Wells i prof. C. E. M. Joad nie tylko zaakceptowali wojnę, ale ostro i stanowczo wypowiadają się przeciwko pokojowi przedwczesnemu, t. zn. pokojowi przed zupełnem zniszczeniem potęgi niemieckiej, dzieje się to właśnie dlatego, że wojna ta jest dla nich wojną o swobodę jednostki.

Dla Wells'a to wyzwolenie jednostki jest zresztą jedynym celem wojny. Nie dba on o żadną przyszłą organizację międzypaństwową, podriwiwa sobie z planów federacyjnych. Natomiast żąda, by w rezultacie wojny obecnej ogłoszona została nowa, pełniejsza deklaracja praw człowieka.

Najlepsze sformułowanie tego koniecznego związku między wolnością obywatelską, a pokojową organizacją świata znajdujemy w pracy prof. G. W. Keetona, umieszczonej w wydawnictwie zbiorowem „Federal Union“. Czytamy tam : „Stosunki międzynarodowe nie są sfera zachowania się społecznego, któraby mogła być izolowana, i zło związane z nimi nie może być uleczone poprostu przez opracowanie skomplikowanej maszyneryi międzypaństwowej ; wręcz przeciwnie, trzy zagadnienia — demokracji, sprawiedliwości społecznej i pokoju światowego—są poprostu trzema aspektami tego samego zagadnienia“.

Oraz „ponieważ obecna organizacja t. zw. państw suwerennych przeszkodziła rozwojowi jednostki, jasne jest, że ta metoda organizacji musi ustąpić miejsca—lepiej“.

## VI

PRZEJDŹMY teraz skolei do zagadnienia, kto miałby być członkiem tej przyszłej federacji, jak wielka miałaby być ta jednostka federacyjna. W czasach przedhistorycznych, przed dojściem do władzy Hitlera w Niemczech, odpowiedź wydawała się prosta. Federacja powinna być federacją europejską. Przyczem Rosja sowiecka, zarówno ze względu na to, że jest przedewszystkiem państwem azjatyckiem, jak i na odrębność ustrojową pozostawionaby była poza nawiasem Europy. Hr. Coudenhove Kalergi, który właściwie marzył o powiększonej Mitteleuropie pod hegemonją niemiecką, wyłączał z przyszłej Pan-Europy nawet Wielką Brytanię, uważając ją razem z dominjami i kolonjami za odrębną jednostkę.

W latach bezpośrednio następujących po Locarno, kiedy łądzono się że era wojen jest zamknięta, była nawet powzięta próba realizacji tej idei. Briand w r. 1929 wystąpił na zgromadzeniu Ligi Narodów z projektem unji europejskiej. „Myszę—powiedział—że powinien istnieć pewien węzeł federalny między narodami, stanowiącemi grupy geograficzne, jak np. narody Europy“.

Projektu briandowskiego oczywiście nie odrzucono—takie nie były Ligowe obyczaje. I owszem, stworzono specjalną komisję do badania unji europejskiej.

Od samego jednak początku okazało się, że projekt unji nie ma żadnych szans. Zaczęło się od tego, że (głównie na żądanie Włoch) zaproszono do udziału w komisji Rosję, która wówczas nawet jeszcze nie była członkiem Ligi Narodów. Później Niemcy chciały korzystać z komisji do swej propagandy rewizjonistycznej.

I powoli po paru latach komisja zamarła, dobita z polecenia

włosko-niemieckiego przez ówczesnego reprezentanta Szwajcarii, Motte.

Ślad z niej pozostał jedynie w tej formie, że co roku Zgromadzenie Ligi Narodów postanawiało odroczenie zebrania komisji do roku następnego.

Dzisiaj o federacji Europy jako całości już się prawie nie mówi. Bodaj jedyny Harold Nicolson w konkluzji swojej książki stawia ten cel, pisząc: „Innemi słowy, musimy stworzyć coś o wiele szerszego i wyższego, aniżeli stara Liga Narodów; musimy stworzyć Stany Zjednoczone Europy“.

### FEDERACJA DEMOKRACYJ

Koncepcja briandowska powstała w epoce, gdy pokój w Europie wydawał się zagwarantowany. Dla Brianda i jego doradców szło przedewszystkiem o stabilizację tego pokoju, dalej o usprawnienie organizacji gospodarczej Europy. Były to czasy ciągłych konferencyj ekspertów gospodarczych, którzy stale dochodzili do wniosku, że zahamowanie rozwoju gospodarczego tłumaczy się przedewszystkiem tem, że kapitał obawia się angażować, o ile stałość polityczna nie jest zagwarantowana. Dalej, już wówczas tendencje, które później ochrzczono nazwą autarkji, dawały się we znaki. A główną ich przyczyną znowu była chęć zabezpieczenia się na wypadek wojny.

Skutki blokady sprzymierzonych w latach 1914-1918 były w zbyt świeżej pamięci, by państwa nie starały się zabezpieczyć sobie samowystarczalności na czas wojny.

Idea federacji była więc wówczas asekuracją przeciw możliwej przyszłej wojnie, ale asekuracją wzajemną. Pochodziła ona z tych samych źródeł, co traktat lokarneński, który nie tylko dawał Francji gwarancję Wielkiej Brytanji i Włoch na wypadek agresji niemieckiej, ale dawał identyczną gwarancję Niemcom na wypadek agresji francuskiej.

Dodajmy, że ta wzajemna asekuracja była jedynie wzajemną asekuracją Europy zachodniej. Polska i Czechosłowacja,

choć również podpisały pewne traktaty w Locarno, nie były objęte tą asekuracją. I Stresemann, który na Zachodzie chodził w zupełnie niezасłużonej glorii anioła pokoju (dostał wszak nagrodę Nobla razem z Briandem i Austenem Chamberlainem) był jednocześnie eksponentem najbardziej agresywnego rewizjonizmu w stosunku do Polski.

Po dojściu do władzy Hitlera, ta tendencja kupienia sobie bezpieczeństwa na zachodzie kosztem wschodu znalazła najbardziej jaskrawy wyraz w projekcie paktu czterech.

Pakt ten w koncepcji jego autora, Mussoliniego, miał zhierarchizować Europę. Miał on oddać decyzję we wszystkich sprawach w ręce Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec i Włoch. Jednocześnie miał on dać Niemcom możliwość „pokojuowego” zrealizowania ich tendencji rewizjonistycznych. Mussolini bowiem i MacDonald przypuszczali, że żadne państwo w Europie nie oprze się zgodnemu dyktatowi czterech mocarstw. (Tak zresztą stało się później w Monachjum).

Pakt czterech jednak, choć rząd francuski Daladiera także go parafował, choć nawet niektórzy neutralni, jak np. ówczesny minister spraw zagranicznych Norwegji Mowinckel, witali go z entuzjazmem, nigdy nie wszedł w życie. Nie doszło więc ani do Europy federacyjnej narodów wolnych, o której marzył Briand, ani do Europy państw wasalnych podanych wielkiej czwórce, której chciał Mussolini.

Natomiast coraz wyraźniej zarysowywało się niebezpieczeństwo Niemiec hitlerowskich. Francja poczuła się zagrożona bezpośrednio.

I plan porozumień regionalnych, złożony przez Paul-Boncoura konferencji rozbrojeniowej, plan paktu wschodniego Barthou, wyraźnie wskazywały na to, że już się nie myślało o Europie jako całości, ale o możliwości organizowania części Europy przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu nowej agresji niemieckiej.

Pod tym kątem widzenia powstał też pierwszy wielki plan federacyjny, zawarty w książce „Union Now” C. K. Streita.

Streit przez szereg lat był korespondentem „New York Times“, a w Genewie. Jako taki przez długi czas był entuzjastą Ligi Narodów. Gdy jednak bankructwo sankcyj w wojnie abisyńskiej zamknęło historję Ligi jako żywej instytucji, zaczął przemyślać nad tem, w jaki inny sposób możnaby było zrealizować zasadę zbiorowego bezpieczeństwa. Dla Amerykanina odpowiedź była prosta: jedynie federacją utworzoną na wzór Stanów Zjednoczonych. Wobec tego zaś, że zarówno wojna abisyńska jak wojna hiszpańska, jak zabór Austrii, wykazały, że faszyzmy są temi siłami, które grożą pokojowi, dla nieskomplikowanego umysłu amerykańskiego sama przez się nasuwała się koncepcja, że temu faszyzmowi można przeciwstawić jedynie unję demokracji.

Toteż podług Streita członkami federacji powinny być następujące państwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania z pięciu dominjami, Francja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Danja, Szwecja, Norwegja, Finlandja.

Książka Streita ukazała się w początku 1939 r.

Ukazała się w Stanach Zjednoczonych i tam właśnie wywołała olbrzymie poruszenie. Za Streitem wypowiedziała się część amerykańskiej opinii demokratycznej, ta sama która dawniej popierała Ligę, co ciekawsze, koncepcję tę przyjęła nawet część Wall Street.

W każdym razie ruch był tego rodzaju, że Streit mógł porzucić dziennikarstwo, a poświęcić się jedynie propagowaniu swej idei, tak że z chwilą wybuchu wojny istniała już w Stanach cała sieć organizacyj pod hasłem natychmiastowej federacji demokracji.

Oczywiście, idea ta nie weszła i wejść nie mogła w stadium konkretne, przede wszystkim dlatego, że przygniatająca większość opinii amerykańskiej nie myślała o wiązaniu się z Europą, a Europa przygotowywała się do wojny, a nie do federacji, jednak fakt, że książka Streitowska wogóle wywołała ruch, jest znamieny.

W Anglii idee Streitowskie również znalazły w pewnych sferach gorące przyjęcie. Tak np. w liczbie federalistów

znalazł się dziś nieżyjący Lord Lothian, późniejszy ambasador brytyjski w Waszyngtonie, znalazł się Wickham Stead. I—jak inicjatorzy tego ruchu twierdzą—bez związku z książką Streita, powstało w Anglii Tow. Unji Federalnej, obejmujące dość szczupły zakres członków, ale mające w swym zespole bardzo dobre nazwiska. To towarzystwo przed wojną również stało na gruncie federacji demokracji jako federacji obronnej. Obecnie zaś sformułowanie jego celów brzmi jak następuje.

„Polityka oficjalną Unji Federalnej dąży do tego by otrzymać (1) poparcie dla planu federacji wolnych narodów pod wspólnym rządem, pośrednio lub bezpośrednio wybranym przez i odpowiedzialnym przed narodami w ich sprawach wspólnych, z samorządem narodowym do spraw poszczególnych narodów ; (2) zapewnienie, że każda tak uformowana federacja będzie uważana za pierwszy krok do ostatecznej federacji światowej ; (3) zagwarantowanie przez taką federację pokoju, opartego na pewności gospodarczej i prawach obywatelskich dla wszystkich.

W celu osiągnięcia powyższych celów :

Unja Federalna dąży do uzyskania od sprzymierzonych oświadczenia o celach wojny, odpowiadającego na idee wyższości rasowej deklaracją praw człowieka i na metodę agresji deklaracją chęci sfederowania się z każdym narodem, którego rząd gotów jest uznać te prawa ; powita każdy krok w kierunku takiej federacji sprzymierzonych lub jakiegokolwiek innej grupy narodów, o ile federacja ta przy zawarciu oświadczy, że jest otwarta dla innych narodów, włączając Niemcy.

Federacja będzie kontrolowała politykę zagraniczną, wojsko i uzbrojenie, będzie miała poważną władzę w zakresie taryf celnych, waluty, migracji, komunikacji i materij pokrewnych. Będzie miała prawo zagwarantowania że kolonie i terytoria zależne są administrowane w interesie mieszkańców, a nie dla zysku jakiegokolwiek państwa“.

Deklaracja ta wydana została w lutym 1940 r.—stąd jej



wyraźna aluzja do neutralnych, których dziś już niema.

## FEDERACJA ANGIELSKO-FRANCUSKA

O ile projekt federacji demokracji był w zasadzie pomysłem mającym na celu uniknięcie wojny i z chwilą, gdy wojna wybuchła, odszedł na drugi plan, o tyle następny projekt, projekt federacji francusko-angielskiej, był dzieckiem wojny.

Gdy tylko wojna wybuchła, współpraca francusko-angielska w prowadzeniu wojny rozpoczęła się w tej formie, do jakiej w wojnie poprzedniej doszła dopiero w połowie 1918 r. Od samego początku istniało wspólne dowództwo floty i wspólne dowództwo armji, na które trzeba było czekać w poprzedniej wojnie aż do sukcesu drugiej ofensywy Ludendorffa w r. 1918. Od samego początku prowadzenie wojny pod względem gospodarczym zostało skoordynowane. Zarówno w Londynie jak w Paryżu pamiętano zbyt dobrze doświadczenia lat 1914—1918, by pozwolić obawom uszczuplenia suwerenności wziąć górę nad interesem skutecznej obrony.

Tak samo zupełnie pamięć o tem, że pokój został przegrany dlatego że koalicja francusko-angielska rozpadła się już w Wersalu i że podpisanie traktatu pokojowego oznaczało likwidację wszystkich wspólnych organizacji francusko-angielskich, kazała już podczas wojny przygotować grunt pod przyszłą współpracę. Wyrazem tego była przedewszystkiem wspólna deklaracja francusko-angielska z dn. 28 marca 1940 r. Zakończenie jej brzmiało: „Wreszcie Francja i Wielka Brytania podejmują się po zakończeniu wojny utrzymać konieczną wspólność działania we wszystkich kierunkach do póki to będzie potrzebne do utrzymania bezpieczeństwa i rekonstrukcji z pomocą innych narodów porządku międzynarodowego, któryby zabezpieczył swobodę narodów, poszanowanie prawa i utrzymanie pokoju w Europie“.

Ten tekst mówi jedynie o wspólności działania na pewien określony okres czasu, potrzebny do ustanowienia nowego

porządku w Europie. Jest on wyraźnie ostrożny. De facto jednak już wówczas szło o zupełnie coś innego. Szło o stworzenie stałej wspólnoty francusko-angielskiej w tem rozumieniu, że połączone imperja Francji i Wielkiej Brytanji będą stanowiły wystarczającą potęgę do przeszkodzenia na przyszłość nowej agresji niemieckiej.

Dlatego też dla wielu ta przyszła współpraca francusko-angielska była wystarczająca sama w sobie, nie była traktowana jako załączek organizacji szerszej, jako ośrodek krystalizacyjny, ale jako cel ostateczny. Takie było we Francji stanowisko Pertinaxa np. (choć cenzura francuska nie pozwalała na otwartą dyskusję w tych sprawach), tak ujmował tę sprawę Sir John Fischer Williams, gdy pisał, że prawdopodobnie nie będzie można stworzyć jednej federacji, a trzeba będzie stworzyć ich kilka. „Dla powodzenia takiej unji—pisze Sir John—wydaje się konieczne, by państwa biorące w niej udział były mniej więcej o równej sile materialnej; w każdym razie próba stworzenia unji między wielkiem mocarstwem a dwoma lub trzema małemi mocarstwami rozbiłaby się o obawę państw mniejszych, że rezultat ostateczny będzie czemś w rodzaju ukrytej aneksji. Nie byłoby takiej trudności w utworzeniu unji np. Finlandji i trzech państw skandynawskich, albo federacji między dwoma mocarstwami o tak równych siłach jak Francja i jej kolonie z jednej strony i „Commonwealth“ brytyjski z drugiej. Pośpieszmy jednak dodać że unja francusko-brytyjska byłaby sprawą tak delikatną, że nie możnaby jej ogłosić nagle w chwili entuzjazmu, ale trzeba by ją przygotowywać krok za krokiem, tak jak wydaje się to zamierzają czynić premierowie Wielkiej Brytanji i Francji“.

Praca Sir John Fischer Williamsa, z której cytujemy powyższy urywek, ukazała się (w „World Order Papers“) w grudniu 1939 r., t.j. za rządów Chamberlaina i Daladiera. Już wówczas więc przygotowywano grunt pod unję francusko-angielską. Deklaracja marcowa była właśnie pierwszym z tych kroków, mających przygotowywać opinię publiczną

do tej przyszłej unji, nie europejskiej ale mocarstwowej. Słusznie bowiem podkreśla Sir John, że istotą była tu nie unja Francji i Anglii, ale właśnie unja dwóch imperjów, że pomyślana ona była nie tyle pod kątem widzenia polityki europejskiej ile polityki światowej. I można prawie z zupełną pewnością twierdzić, że najdalej posunięte przygotowania, najbardziej wyraźne kroki w kierunku unji były poczynione właśnie w zakresie kolonialnym. Kluczową postacią przyszłej unji we Francji był nie kto inny przecież niż Mandel, ówczesny minister kolonij.

Jak ta unja miała wyglądać, na to pewną odpowiedź daje nam projekt angielski, złożony przez rząd Churchilla rządowi Reynaud w wilę kapitulacji francuskiej. Projekt ten brzmi :

„W obecnej najbardziej decydującej chwili historii świata współczesnego rządu Zjednoczonego Królestwa i Francji składają niniejszą deklarację o nierozwiązalnej łączności i mocnem postanowieniu wspólnej obrony sprawiedliwości i wolności przeciwko systemowi, który sprowadza ludzkość do życia robotów i niewolników.

„Oba rządy oświadczają że od tej chwili Francja i Wielka Brytania nie będą dwoma państwami, lecz jedną Unją Francusko-Brytyjską. Konstytucja Unji ustali wspólne organy obrony, polityki zagranicznej, finansowej i gospodarezej.

„Każdy obywatel francuski natychmiast będzie korzystał z obywatelstwa Wielkiej Brytanji. Każdy obywatel brytyjski stanie się obywatelem francuskim.

„Oba państwa łącznie będą odpowiedzialne za naprawienie szkód wojennych, gdziekolwiekby one powstały na ich terytorjach, i środki finansowe obu państw będą w równej mierze przeznaczone na ten cel jako wspólne środki.

„W czasie wojny będzie jeden gabinet wojenny, i wszystkie siły Francji i Wielkiej Brytanji na lądzie, na morzu i w powietrzu będą poddane jego rozkazom. Gabinet ten będzie rządził z miejsca najdogodniejszego. Oba parlamenty zostaną formalnie połączone. Narody Imperjum Brytyjskiego

już tworzą nowe armje. Francja utrzyma siły, któremi będzie mogła rozporządzać w polu, na morzu i w powietrzu.

„Unja apeluje do Stanów Zjednoczonych o wzmocnienie gospodarczych środków sprzymierzonych i o danie swej potężnej pomocy materialnej wspólnej sprawie. Unja skoncentruje całą swą energję przeciw potędze wroga, gdziekolwiek by się bitwa rozgrywała, i tak zwyciężymy“.

Oczywiście, projekt ten był projektem w pewnej mierze oportunistycznym. Szło o uniknięcie kapitulacji francuskiej. I tem się tłumaczą podkreślenia, że rząd może być gdziekolwiek, zapewnienia, że Anglja weźmie udział finansowy w odbudowie Francji. Mimo to faktem pozostaje, że rząd angielski zdecydował się na zaproponowanie pełnej federacji francusko-angielskiej. To znaczy, że miał pewność, że go naród nie zdezawuuje, że Anglja jest dzisiaj psychicznie przygotowana do wyrzeczenia się części swej suwerenności na rzecz organizacji szerszej. I dlatego fakt tej deklaracji, choć ją Francja odrzuciła, ma nieprzemijające znaczenie.

Francja odrzuciła projekt. Reynaud melancholijnie powiedział: „Za późno“. A ci sami „patrjoci“ którzy dzisiaj z entuzjazmem przymują „nowy porządek“ europejski Hitlera, t.j. poddanie Francji Niemcom, oburzali się wówczas, że Anglja śmie proponować Francji rolę dominjum.

Mimo to, nie należy jednak uważać tego rozdziału za zupełnie zamknięty. O ile de Gaulle'owi uda się pozyskać dla swej sprawy Imperjum Francuskie, o ile w chwili zawarcia pokoju francuska Afryka i Indo-Chiny będą jeszcze w ręku francuskim, koncepcja połączenia dwóch imperjów może łatwo odżyć z powrotem.

## FEDERACJA EUROPY ZACHODNIEJ

Przejdźmy teraz skolei do następnej serji projektów federacyjnych, obejmujących teoretycznie Europę zachodnią. Mówię teoretycznie, albowiem chociaż jeden z głównych eksponentów tej teorii, Ivor Jennings, nawet nazwał swą książkę „A

Federation for Western Europe“, w gruncie rzeczy centralnym punktem tej koncepcji jest poprostu federacja trzech państw : Wielkiej Brytanji, Francji i Niemiec. Jennings wyraźnie powiada, że taka federacja jużby była wystarczająca do zapewnienia pokoju w Europie. Tak samo Mackay twierdzi, że wystarczające minimum państw do utworzenia federacji stanowią Francja, Wielka Brytania i Niemcy. Dla Koepplera, naturalizowanego Niemca, obecnie wykładającego w Oxfordzie, Niemcy, Francja i Wielka Brytania stanowią „podstawowy trójkąt“ wszystkich projektów federacyjnych. Sir William Beveridge wymienia jako członków przyszłej federacji Wielką Brytanię, Francję, Niemcy, Danję, Norwegję, Szwecję, Finlandję, Belgję, Holandję, Szwajcarję, Irlandję, oraz cztery dominja brytyjskie.

Z wszystkich tych autorów piszących o federacji jedynie Maxwell Garnett wyraźnie oświadcza, że Polacy i Czesi napewno będą sobie życzyli należeć do członków-założycieli federacji ; i podobnie Hugh Dalton, który zasadniczo wychodzi coprawda z założenia unji francusko-brytyjskiej i unji polsko-czeskiej, widzi możliwości połączenia tych unij wspólnymi węzłami.

Sir William Beveridge pisze natomiast : „Stanowisko Polski i Czechosłowacji po ich odbudowie będzie zależało od innych możliwych ugrupowań w Europie“.

Mackay proponuje cztery grupy federacyjne : (1) Wielka Brytania, Francja, Niemcy, (2) Polska, Austria, Czechy, (3) europejskie państwa, (4) reszta państw wojujących. Polskę przytem dla niewiadomych, albo bardzo wiadomych, powodów Mackay określa jako kraj o 13 000 000 ludności.

Jennings zaś poprostu stwierdza : „Wskazane jest obecnie wzięcie pod uwagę wyłączenia Czechosłowacji i Polski“, tłumacząc że „trudno jest żądać od polskich chłopów, aby myśleli o sobie jako obywatelach wielkiej federacji“.

Jak się mogło zdarzyć, że niektórzy ludzie zupełnie dobrej woli uważają za konieczny udział w federacji dzisiejszego wroga, a za niepożądany udział sprzymierzców ?

Odpowiedź jest niezwykle prosta.

Ani duch który doprowadził do Locarno, ani duch który doprowadził do Monachjum, nie zginęły z chwilą wybuchu wojny. Mimo że formalnie Wielka Brytania wypowiedziała wojnę spowodu napaści na Polskę, jest jeszcze część opinii publicznej, która uważa, że wystarczy zagwarantować pokój na zachodzie, a na wschodzie wszystko się samo ułoży. I dla nich właśnie sfederowanie Niemiec z Francją i Anglią wydaje się rozwiązaniem idealnem.

Toteż tam wszędzie, gdzie mamy projekty federacji zachodnioeuropejskiej jako panaceum, mamy jednocześnie oskarżenie traktatu wersalskiego i przestrożę, by przyszły pokój nie był dla Niemiec zbyt ciężki.

Cytowałem wyżej Garnetta; Mackay pisze, że „pokój wersalski był pokojem zemsty, podyktowanym przez zwycięzców“, i ostrzega, że „jeżeli wygranie wojny jest pierwszym warunkiem, drugim jest, żeby rokowanie pokojowe nie były podyktowane duchem zemsty“. „Jeżeli uczucia antynarodowo-socialistyczne wzbudzą namiętności, które zaćmią umysły, nie będzie ani trwałego pokoju, ani nowego porządku w Europie“.

A Koeppler, który przynajmniej stawia jako warunek, że Niemcy muszą gruntownie zlikwidować nie tylko hitleryzm, ale i panowanie junkrów, twierdzi, że „Warunki pokojowe, które byłyby sprawiedliwe wobec Niemiec narodowo-socialistycznych, będą krzyczącą niesprawiedliwością jeżeli się je narzuci europejskim Niemcom“.

Wszystkie te książki, które cytujemy, były pisane w r. 1939 i na wiosnę r. 1940, t.j. zanim wojna niemiecko-angielska zaczęła się naprawdę, zanim Anglicy naocznie się nie przekonali, co znaczy bombardowanie miast otwartych, jednak dzisiaj jeszcze możemy czytać, że traktat wersalski był za surowy, że „odbudowa Europy będzie dosyć trudna z pomocą Niemiec i niemożliwa bez nich“, i apel do porozumienia się coprawda nie z samym Hitlerem, ale z tak wybitnym hitlerowcem jak Schacht.

Tak pisze prof. Gooch w artykule wydrukowanym we „Free Europe“ (sic!).

Wobec tego, że artykuł ukazał się we „Free Europe“, prof. Gooch oczywiście nie ofiarowuje Niemcom koncesyj kosztem Polski, ale ofiarowuje im za to łaskawie . . . plebiscyt w Alzacji i Lotaryngji.

Prawda, są dzisiaj w Wielkiej Brytanji ludzie zapatrujący się inaczej, ludzie nie wierzący w nagłą zmianę ducha w Niemczech, nie mówiąc już o tem, że nie wierzą by Schacht czy Göring byli odpowiednimi partnerami w odbudowie Europy.

Sir Horace Rumbold, który był ambasadorem Wielkiej Brytanji i w Warszawie i w Berlinie, pisze na wstępie do swojej książki „The War Crisis in Berlin“: „Régime narodowo-socjalistyczny odwołał się do najniższych czynników charakteru narodu niemieckiego i eksploatuje je. Zbrutalizował znaczną część młodszego pokolenia. Jacyż obywatele wyrosną z sadystów, którzy pilnują obozów koncentracyjnych w Niemczech, i z milionów młodzieży, które wessały doktryny narodowo-socjalistyczne? I jakżeż pomieszczą się w ramach pokojowych i dobrze urządzonych Niemiec ponurzy bandyci z Gestapo, z oddziałów szturmowych i z czarnej gwardji, którzy terroryzują same Niemcy, a jeszcze bardziej terytorja zdobyte. To pytanie budzi niepokojące myśli“.

Sir Robert Vansittart, który przez długie lata, jako stały podsekretarz stanu w Foreign Office, kierował polityką zagraniczną Anglji, w mowie radjowej z dn. 1 grudnia oświadczył: „Hitler nie jest przypadkiem w historii Niemiec. Jest on produktem naturalnym ducha narodu, który od zaczątków swej historii zawsze był skłonny do wojny i do rozboju. Niemcy zawsze wyzyskiwały łagodność przeciwników, którzy nie chcieli zgnieść wroga, leżącego na ziemi“.

Takie same są nastroje i na lewicy.

Rezolucja Brytyjskiego Tow. Przyjaciół Ligi Narodów, którą cytowałem powyżej, wyraźnie przewiduje „specjalne środki żeby nie dopuścić do tego, by Niemcy i Włochy znowu pograżyły świat w wojnie“.

Wells mówi : „Jakżeż można wierzyć Niemcom, póki mają broń w rękę“ i dodaje : „Już nie będzie traktatów, bo już niema dobrej wiary. Niemcy ją raz na zabiły zawsze“.

A wielki pacyfista Angell obiektywnie stwierdza : „Może nie być prawdą, oczywiście, że wszyscy Niemcy, albo nawet większość Niemców jest zwolennikami Hitlera lub jego doktryn. Jeżeli jednak większość je potępia, dowiodła ona politycznej niezdolności, a nawet bezsiły ; dowiodła, że chociaż jest częścią siły która wykonywa rozkazy i politykę Hitlera w Europie, nie potrafi działać jako część siły, któraby przeszkodziła tej polityce ; dowiodła że „lepsze Niemcy“ są bezsilne, by przeszkodzić panowaniu gorszych. Jeżeli tak jest (a może tak być), to są mocne powody, by jakakolwiek zewnętrzna kombinacja panowała nad Niemcami dopóty, dopóki „lepsze Niemcy“ albo „prawdziwe Niemcy“ nie nauczą się utrzymać w ryzach swą zbrodniczą mniejszość“.

W miarę jak walka z Niemcami staje się coraz ostrzejsza, nastroje te się, oczywiście, wzmagają. Tak np. socjalistyczny tygodnik „People“ nie pisze dzisiaj inaczej o Niemcach niż „Hunowie“.

Pamiętajmy jednak, że o „Hunach“ pisało się w Londynie i podczas poprzedniej wojny ; że w Paryżu Lloyd George otrzymał telegram od olbrzymiej większości członków parlamentu, protestujący przeciw zbyt łagodnym warunkom pokoju ; że ten sam Lloyd George w kampanji wyborczej, ogłoszonej zaraz po zawieszeniu broni, walczył sloganem „powiesić Kaisera“ ; a mimo to bardzo szybko rząd angielski w Niemczech szukał równowagi przeciw temu co się wydawało groźbą hegemonji francuskiej na kontynencie.

A wtedy nie wykluczmy, że z chwilą zawarcia pokoju może utworzyć się dziwna koalicja tych, co będą uważali, że nie jest rzeczą gentlemanką wyzyskać zwycięstwo, że trzeba Niemcom poczynić ustępstwa, by zapewnić sobie ich współpracę, i tych, co przed wybuchem wojny sympatyzowali z Hitlerem i uważali, jak np. Lord Londonderry, że „jest wiele punktów styecznych między Niemcami i Anglją i że jest pomiędzy nami



wież rasowa, która sama przez się wytwarza między nami odrazu uczucie przyjacielskie, o którym nie można powiedzieć, by istniało między nami i Francuzami“.

Unja Europy zachodniej, czy też luźna współpraca Europy zachodniej z pozostawieniem Europy środkowej i wschodniej jej losowi, będzie prawie napewno jednym z tych haseł, o które po wojnie będzie szła walka.

Jako curiosum zanotujmy jeden jeszcze warjant tego projektu, który znajduje się w książce „emigranta“ niemieckiego Stern-Rubartha, „Exit Prussia“. Otóż p. Stern Rubarth, który wyraźnie jest propagandystą niemieckim, uważa, że nieszczęściem Niemiec były Prusy, a to dlatego, że de facto Prusacy są Słowianami. Proponuje więc jako wyjście dwie federacje: jedną zachodnioeuropejską, obejmującą i Niemcy bez Prus, a drugą zachodniosłowiańską, z Prusami jako leaderem.

## BRYTAMERYKA

Przejdźmy teraz do ostatniej możliwej kombinacji, o której tymczasem najmniej się mówi, ale która w chwili zawarcia pokoju będzie się przeciętnemu obywatelowi brytyjskiemu wydawała może najbardziej atrakcyjną: do t. zw. unji federalnej narodów, mówiących po angielsku, t.j. do unji federalnej Wielkiej Brytanji i dominjów ze Stanami Zjednoczonymi.

Mówi się o niej bardzo mało. Była aluzja do tego raz w przemówieniu radjowem B.B.C., co wywołało natychmiast protest „News Chronicle“. Wickham Steed w artykule umieszczonym we „Free Europe“ zapytuje tylko: „Czy temperament Brytyjczyków, a także zresztą i Amerykanów nadaje się do rozwiązywania z powodzeniem zagadnień europejskich? Gdyby tego spróbowali, to czy ludy Europy nie zaczęłyby stopniowo nienawidzić tego wpływu, któryby uważały za próbę opanowania?“

Jedynie z drugiej strony Atlantyku Streit prowadzi otwarcie

od chwili upadku Francji gwałtowną kampanję za natychmiastową unją brytyjsko-amerykańską.

To, że o unji anglo-amerykańskiej się nie pisze, tłumaczy się bardzo prosto. W Wielkiej Brytanji unika się wszystkiego coby mogło wzmocnić uczucia izolacjonistyczne w Stanach Zjednoczonych. Jak prawie się nie mówi o możliwym wejściu Ameryki do wojny jako sprzymierzeńca i podkreśla się, że Wielka Brytania żąda jedynie pomocy w broni, a nie w ludziach, tak samo nie mówi się o możliwościach unji. Z chwilą jednak, gdy Stany wejdą do wojny, albo gdyby nie weszły, z chwilą gdy z udziałem Stanów rozpoczną się rokowania pokojowe, można być pewnym, że ta właśnie unja zajmie przód sceny.

Powody tego są zupełnie oczywiste.

Wielka Brytania nie jest związana ściśle z Europą, choć wyspy brytyjskie w Europie się znajdują. Nie ma żadnych ambicij w Europie. Zdanie Steeda, wyrażone ostrożnie w formie wątpliwości, jest zdaniem z którym się zawsze można spotkać, ilekroć się tłumaczy Anglikom, że muszą podjąć ciężar zorganizowania Europy po wojnie. „Nie chcemy być policjantem Europy, albowiem zostalibyśmy znienawidzeni“. Ta uprzejma forma nie przykrywa tego, że marzeniem przeciętnego polityka brytyjskiego jest móc wycofać się z powrotem ze spraw europejskich po wojnie, tak jak wycofali się r. 1918.

Fakt jednak, że zarówno w r. 1914 jak w r. 1939 Imperjum Brytyjskie musiało wejść do wojny, albowiem przywódcy jego zrozumieli, że hegemonja Niemiec cesarskich czy hitlerowskich na kontynencie grozi bezpośrednio Imperjum Brytyjskiemu, fakt że w 25 lat po-zdawałoby się—decydującej klęsce, Niemcy znowu stały się dość potężne, by groźba ich stała się jeszcze straszliwsza, nie pozwoli Wielkiej Brytanji wrócić do zupełnej izolacji.

Unja ze Stanami rozwiąże w sposób idealny obie trudności. Potencjał wojenny unji brytyjsko-amerykańskiej będzie tak potężny, że nie tylko Imperjum ale i wyspy brytyjskie będą

zupełnie bezpieczne. Tak że można będzie zupełnie zapomnieć o kontynencie europejskim. Pozatem jakakolwiek unja z Europą kontynentalną oznacza unję z narodami obcemi językiem, pochodzeniem, zwyczajami. Oznacza łączenie się z „cudzoziemcami“, których prawdziwy Anglik nigdy naprawdę nie lubi.

Stany Zjednoczone zaś to kuzyni o tym samym języku. Najbardziej zajadły z izolacjonistów przedwojennych, Lord Beaverbrook, właściciel „Daily Express“, u i „Evening Standard“u, gdy prowadził kampanję za zupełnem wycofaniem się Anglii ze spraw europejskich, jednocześnie żądał najściślejszego związku ze Stanami Zjednoczonymi.

Unja Brytyjsko-amerykańska dla wielu Anglików będzie pociągająca, jako nawiązanie do dawnej tradycji, jako odwet niejako za porażkę w wojnie o niepodległość Stanów.

Wreszcie do takiej właśnie unji pchać będą napewno dominja. Dla Kanady czy Australji wejście Wielkiej Brytanji do jakiegokolwiek federacji europejskiej jest mało atrakcyjne.<sup>1</sup> Są nawet tacy, którzy się obawiają że udział brytyjski w takiej federacji mógłby silnie wzmóc tendencje separatystyczne w dominjach.

Unja zaś ze Stanami jest dla tych dominjów wysoce atrakcyjna, i ze względu na stosunki gospodarcze i ze względu na ich własne bezpieczeństwo.

Zacytujmy słowa człowieka, który całą swą karierę polityczną zawdzięczał temu, że umiał świetnie wyczuwać nastroje przeciętnego Anglika. Stanley Baldwin, będąc premierem, w mowie z dn. 2 maja 1935 r. powiedział: „Zawsze wierzyłem, że ścisła współpraca Imperjum Brytyjskiego ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki byłaby najlepszym

<sup>1</sup> Profesor George Catlin cytuje w swej książce dwa charakterystyczne powiedzenia. Jeden z wybitnych publicystów kanadyjskich w dyskusji nad możliwością federacji anglo-amerykańskiej, gdy wspomniano ewentualny udział Francji w takiej federacji oświadczył „Nie mówmy o Francji. Zgodzimy się na wzięcie Wielkiej Brytanii, ale nie Francji“. A wicespeaker parlamentu kanadyjskiego powiedział wyraźnie „Kanada nie da się wciągnąć w żadne Stany Zjednoczone Europy“.

zabezpieczeniem przeciw wojnie w jakiegokolwiek części świata, tak samo w Europie jak na Dalekim Wschodzie. Połączone siły marynarek, potencjał armji, natychmiastowa potęga gospodarcza łącznej blokady byłyby sankcją, którejby żadne nawet najsilniejsze mocarstwo nie ośmieliło się spojrzeć w oczy. Może osiągniemy ten cel pożądaný za sto lat, może go nie osiągniemy nigdy. Ale wolno nam czasem śmiało śnić. Spoglądam w przyszłość i widzę to połączenie sił dla zabezpieczenia na świecie pokoju i sprawiedliwości i nie mogę się oprzeć myśli, że chociaż dzisiaj nie można o tem mówić, przyjdzie dzień i godzina, kiedy nasi następcy zobaczą i rozumieją, że pokój światowy może być zagwarantowany przez tych, co mówią naszym językiem“.

W Wielkiej Brytanji więc ten pęd do unji narodów mówiących po angielsku jest już dosyć dawny.

Przed wojną w Ameryce nie było echa. Nie było nawet poza stanami t. zw. Nowej Anglji silnego poczucia łączności ze starym krajem. Gdyby jednak Stany weszły do wojny, położenie może się zmienić. I dlatego, choć o tym warjancie się nie mówi, należy mieć na widoku jego możliwość.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Obecnie mówi się o tej unii anglo-amerykańskiej coraz głośniej. Lord Beaverbrook dnia 23 marca 1941 powiedział przez radio: „wspólność interesów i celów między dwoma rozłączonymi fragmentami rasy anglosaskiej. . . . Może znów będziemy połączeni“. Minister Herbert Morrison na śniadaniu wydanem przez prasę zagraniczną mówił o możliwości wspólnego obywatelstwa anglo-amerykańskiego. Wendell Willkie 2 lutego 1941 postawił program następujący: „Unia ekonomiczna i społeczna Stanów Zjednoczonych i Imperjum Brytyjskiego, która będzie istotnym węzłem braterstwa między narodami świata, mówiącymi po angielsku.

Zniesienie wszystkich barjer migracyjnych między krajami stanowiącymi Brytyjski Commonwealth narodów i Stanami Zjednoczonymi, nadające posiadaczom paszportów amerykańskich we wszystkich częściach Imperjum Brytyjskiego i paszportów angielskich w Stanach Zjednoczonych *pełne prawa obywatelskie*“.

Z książek, które wyszły między oddaniem pracy niniejszej do druku a jej ukazaniem się najważniejszymi są „Union now with Britain“ Clarence Streita oraz „One Anglo-American Nation“ profesora George Catlina. Co charakteryzuje całą tę angloamerykańską literaturę, to trakto wanie Europy, jako całości, bez rozróżniania między napastnikami i napadniętymi. Tak np. Lord Davies proponuje

rozbrojenie *wszystkich* państw europejskich, z tem, że siły anglo-amerykańskie miałyby zapewnić pokój Europy. Profesor Catlin, który uważa że do unii możnaby dopuścić państwa skandynawskie, a należałoby Francję (ze względów strategicznych, albowiem Unia powinna kontrolować całą Afrykę) wyraźnie podkreśla ten już nie aeuropejski a wrót antyeuropejski charakter przyszłej unii, pisząc „Brytania i Irlandja, nie mówiąc już o Francji są położone na północnowschodniej peryferji, jako wysunięte placówki *przeciw* Europie lub Eurazji“. A dalej czytamy „Mamy wybór albo integracji z Środkową i Środkowo Wschodnią Europą, wyłączając Rosję, Europą składającą się z rozmaitych części nie połączonych wspólną tradycją (polaczeniem nielatwem do pogodzenia z utrzymaniem monarchii) albo integrację z Zachodem i mocarstwami zachodnimi. To ostatnie pozwoli na ograniczone rozbrojenie i zbuduje siłę zdolną do rywalizacji z Niemcami. Nie można mieć jednego i drugiego jednocześnie, albowiem Nowy Świat się na to nie zgodzi“.

Resztę świata Caplin widzi w sposób następujący (a) Rosja od Władywostoku do Warszawy (!) (b) Chiny z Japonią przy hegemonii chińskiej (c) Europa Środkowa, w której „Niemcy mają do spełnienia funkcję naturalną i historyczną“.

Streit w dalekiej przyszłości widzi możliwość rozciągnięcia unii na te demokracje zachodnie, „Które *oddawna* rządziły się demokratycznie albo dowiodły że są dojrzałe do członkostwa przez sposób w który przywrócą u siebie poszanowanie praw człowieka“. Tak, że dla Niemiec jest otwarta droga do tej Unii. Ale o tem, co jest na wschód od Niemiec Streit nie myśli. W całej książce nie są wspomniane ani Polska, ani Czechosłowacja. Ba, jako plus projektu unijnego Streit podaje, że „da on Hitlerowi najpewniejszą podstawę do wycofania się z *Norwegii, Danii, Holandji, Belgii i Francji*“.

Jasne jest chyba, jak groźnemi dla sprawy Polski są takie projekty federacji „regionalnych“ jedynie.

## VII

JAKIE z tych możliwych rozwiązań leży w interesie Polski?

Jednomyślne zadowolenie, z jakim została powitana przez społeczeństwo deklaracja polsko-czeska, będąca naprawdę czynem politycznym, już nam daje częściowo odpowiedź. Prawda, że deklaracja ta zastrzega pełną suwerenność obu kontrahentów, ale z jej tekstu wynika niewątpliwie, że jest ona wstępem do unji polsko-czeskiej.<sup>1</sup> Co więcej, deklaracja przewiduje możliwość przyłączenia się i innych państw do tej unji. Jakie to państwa, deklaracja oczywiście, sprecyzować nie mogła.

W prasie, w rozmowach prywatnych spotyka się jednak dwie przedewszystkiem koncepcje. Jedną z nich jest koncepcja unji Słowiańszczyzny, drugą—koncepcja bloku państw od Bałtyku do Adrjatyku. Obie te koncepcje mają ze sobą to wspólne, że przyjmują jako aksjomat, iż przyszła federacja będzie niezależna od Europy zachodniej, obie mają źródło w tradycji historycznej Polski. Istotnie Polska była zawsze jakby na zwrotnicy, miała zawsze jakby wybór między skierowaniem się ku Dunajowi a skierowaniem się na słowiański wschód, na Ukrainę i Białoruś. Były czasy, gdy król polski był królem czeskim i węgierskim i opiekunem dzisiejszej Rumacji. Były czasy, gdy Polska dążyła na wschód, dochodząc do samej Moskwy.

Czy jednak te koncepcje dziś są wystarczające dla zapewnienia Polsce bezpieczeństwa? Czy unja polsko-czeska, nawet umocniona przez przystąpienie innych państw środkowo-europejskich, zdołałaby się oprzeć ponownemu połączeniu

<sup>1</sup> Artykuł ministra Ripki w Czechosłowaku, zarysowujący dla Czechosłowacji inne perspektywy federalne, oświadczenie prezydenta Benesa o wspólnych granicach czesko-rosyjskiej nakazują nam jednak dzisiaj pewną ostrożność w ocenie możliwości tej unii.

rosyjskoniemieckiemu, nawet przypuściwszy, że potrafiłaby się zwycięsko oprzeć atakowi samych Niemiec lub samej Rosji. Postawić to pytanie, znaczy na nie odpowiedzieć.

Z punktu widzenia więc samego już bezpieczeństwa unja Europy środkowej jest niewystarczająca. Polska musi być członkiem unji europejskiej, obejmującej i środkową i zachodnią Europę.

Inny jeszcze argument za tem przemawia—argument niemiecki. Jeżeliby istotnie po wojnie miało dojść do jakiejś unji europejskiej z udziałem Niemiec, jako partnera, to niewątpliwie ten partner niemiecki miałby dużo więcej do powiedzenia i bardziejby się z nim liczone, aniżeli z Polską, będącą poza unją. Bardzo charakterystyczne w tym względzie jest właśnie stanowisko w sprawie przyszłych granic Polski tych wszystkich, co o takiej zachodnioeuropejskiej unji myślą. Wszyscy, oczywiście, są zwolennikami odbudowy Polski. Ale żaden z nich nie precyzuje, w jakich granicach ta przyszła Polska ma istnieć. Natomiast proponują różne sposoby przyszłego określenia tych granic, nie wyłączając nawet arbitrażu „neutralnych“.

Jeżeli zaś Niemcy poza unją pozostaną, grozi z powrotem niebezpieczeństwo, że czy unja imperjów francuskiego i brytyjskiego, czy tem bardziej unja brytyjsko-amerykańska przestaną się zupełnie interesować tem co się na wschód od Niemiec dzieje. Pamiętajmy przecież, że i przymierze francusko-polskie i przymierze francusko-czeskie były dla Francji jedynie surogatem przymierza, brytyjskiego które zawsze się poświęcało, gdy zarysowywała się możliwość współpracy z Anglią. Locarno dało temu najjaskrawszy wyraz.

Jedynie więc powiązanie odrazu na stałe wspólnej organizacji Polski z Zachodem może pozwolić na takie rozwiązanie, by Niemcy czy w ramach federacji ogólnoeuropejskiej, czy poza jej ramami przestały ciążyć nad Polską.

Jedno jeszcze. Tworzenie jakiegokolwiek federacji jedynie w ramach środkowej i wschodniej Europy będzie ostatecznym stwierdzeniem podziału naszego kontynentu na Europę

A i Europę B. Przyczem znowu z natury rzeczy, tak jak to się działo między dwiema wojnami, Niemcy będą mogły odgrywać rolę eksperta w sprawach Europy B, rolę niejako maklera gospodarczego. Wszakżeż, by mówić o sprawach, które dobrze znam, centralami informacyjnymi w sprawach Europy wschodniej dla wielkich agencji prasowych i dla wielkich pism brytyjskich oraz amerykańskich były ich centrale berlińskie, czasem po dojściu do władzy Hitlera—wiedeńskie, ale nigdy Warszawa.<sup>1</sup>

Weźmy jedną kwestję dla ilustracji, kwestję kolonij. Jedną z rewolucyj paktu Ligi Narodów był system mandatowy, t.j. zasadniczo uznanie, że kolonie nie powinny być traktowane jako źródło zysku dla jednego tylko państwa, ale powinny być przede wszystkim administrowane w interesie tubylców, i że wszystkie państwa powinny mieć równe szanse dostępu do bogactw kolonialnych.

Co do pierwszego punktu, system mandatowy dzięki kontroli międzynarodowej niewątpliwie osiągnął poważne rezultaty. A więc np. w terytorjum mandatem Afryki Południowo-Zachodniej murzynom pozostawiono znacznie więcej ziemi, niż w Afryce Południowej. W terytorjum mandatem francuskim Kamerunu i Togo 25% dochodu szło na cele społeczne, podczas kiedy w sąsiedniej kolonii francuskiej na te same cele przeznaczano jedynie 10-16%. Ludność Kamerunu wzrosła znacznie w latach 1919-1940, ludność we Francuskiej Afryce Zachodniej się zmniejszyła.

Jeżeli jednak idzie o równouprawnienie państw innych, to mimo klauzuli drzwi otwartych, państwa nie mandatowe chociażby ze względów walutowych były upośledzone.

Nie wiem, czy tendencja do rozciągnięcia systemu mandatowego i na kolonie angielskie oraz francuskie—tendencja istniejąca niewątpliwie—zwyctęży po wojnie. Ale jestem

---

<sup>1</sup> Wejście Rosji do wojny jeszcze mocniej podkreśla konieczność powiązania Polski z Europą Zachodnią. Sławetny artykuł *Times* a z d. 1 sierpnia z zimną krwią przecież oddaje cały Wschód europejski z Polską włącznie pod hegemonię rosyjską.



przekonany, że o ile dojdzie do jakiegokolwiek unji czy federacji, nawet bardzo luźnej, dojdzie i do pewnego „pool“u kolonialnego. Ale do „pool“u w łonie samej federacji. Ci co zostaną poza nią do „pool“u dopuszczeni nie będą. A nie będzie kompensacją za to nawet gdyby Polska czy federacja środkowo europejska dostała na otarcie łez jakiś skrawek Afryki.<sup>1</sup>

*W interesie Polski leży więc nie federacja środkowo europejska, ale udział Polski, czy też unji polsko-czeskiej, w federacji szerszej, obejmującej przedewszystkiem Anglję.*

Rozprawmy się zgóry z możliwemi obiekcjami. Pierwszą jest to, że biorąc udział w takiej federacji, Polska istotnie rezygnuje ze znacznej części swej suwerenności, albowiem w federacji takiej będzie ona jednym z mniej potężnych członków, podczas gdy w federacji środkowo europejskiej byłaby leaderem.

Odpowiedź na to jest dwojaka. Po pierwsze, są sposoby zagwarantowania, że państwa mniejsze nie będą zdławione w federacji przez państwa większe. Konstytucja amerykańska, gdzie to właśnie zagadnienie było zagadnieniem centralnem, zna szereg sposobów by zrównoważyć wpływy Stanów. Np. do senatu, każdy stan, bez względu na liczbę mieszkańców wybiera dwóch senatorów. Można w niektórych sprawach żądać nawet zasady jednomyślności, by uniknąć majoryzacji. Doświadczenie Ligi Narodów wykazało, że zasada ta nie przeszkadza sprawnemu funkcjonowaniu.

Po wtóre, lepiej jest mieć mniejszy udział w organizacji istotnie gwarantującej pokój i swobodny rozwój narodowy i gospodarczy, niż udział, nawet decydujący, w organizacji zagrożonej.

Dalej będą pewne obiekcje natury gospodarczej, wskazywanie na to, że struktura gospodarcza, że standardy życiowe

<sup>1</sup> Sir William Beveridge tak określa przyszły statut kolonialny „Uwzględnienie w pierwszej linii interesów ludności tubylczej; równość handlu, dostępu i osadnictwa dla wszystkich obywateli federacji; sprawiedliwe uwzględnienie interesu państw nie należących do federacji“.

Polski i Europy zachodniej zbyt są dalekie, by mogła być mowa o jakiegokolwiek wspólnocie gospodarczej; obawa, że bez bezpośredniej opieki państwa przemysł polski nie sprosta konkurencji z przemysłem angielskim.

Otóż po pierwsze, federacja niekoniecznie oznacza pełną unję gospodarczą. Tak np. konstytucyjnie w Stanach Zjednoczonych do kompetencji władz federalnych należy jedynie handel między poszczególnymi stanami, wewnętrzna zaś polityka gospodarcza należy do kompetencji poszczególnych stanów.

Po wtóre zaś, jeżeli co jest pewne, to to, że po obecnej wojnie struktura gospodarcza i społeczna będą tak głęboko zmieniona, że właśnie współpraca gospodarcza państw w celu wspólnej odbudowy będzie koniecznością. Jest to wniosek, do którego dochodzi ekonomista kryjący się pod pseudonimem Balbus w „Fortnightly Review“, jest to wniosek, do którego dochodzi tak arcykonserwatywne pod każdym względem pismo jak „Times“. Oto co można tam było czytać: „Abstrakcje są niebezpieczne, o ile służą do maskowania konkretnej rzeczywistości. Ofiary, których się żąda, są czemś o wiele bardziej dotykalnem, aniżeli suwerenność. Żaden z mężów stanu brytyjskich nie miał dotąd odwagi sprzeciwienia się polityce popieranej przez przemysłowców albo robotników brytyjskich na tej podstawie, że polityka ta skrzywdzi przemysł francuski, belgijski czy niemiecki, albo odrzucenia projektu, mającego przynieść korzyść rolnictwu brytyjskiemu na tej podstawie, że zrujnowałby on duńskiego farmera. A jednak niema wątpliwości, że nie uda się nam osiągnąć jakiegokolwiek skutecznego porządku międzynarodowego albo jakiegokolwiek remedium na potworności powtarzających się wiecznie wojen, dopóki się nie doczekamy takiej właśnie zasadniczej zmiany skali wartości między wszystkimi narodami. Zagadnienie bezpieczeństwa zbiorowego nie tyle jest zagadnieniem, czy ludzie są gotowi poświęcić swe życie dla innych krajów, ile zagadnieniem czy są gotowi poświęcić część swych zysków i część swych zarobków

dla wspólnego dobrobytu, w którym i oni będą mieli udział“.

Jeżeli więc organ City i wielkiego przemysłu już dzisiaj rozumie, że państwa Europy A będą musiały ponieść ofiary dla ustalenia przyszłego pokoju, można mieć nadzieję, że znajdą się sposoby na rozwiązanie tych trudności gospodarczych, które się wydają tak przerażające. A zresztą, czy unja polsko-czeska takich trudności nie stwarza? A nikt przecież z tego powodu przeciw niej się nie wypowie.

Dobrze, powiedzą nam, niech i tak będzie, że udział w federacji obejmującej Anglię jest w interesie Polski. Ale czy Anglicy będą tego chcieli?

Istotnie, jak to wykazałem, w tej chwili mało kto w Wielkiej Brytanii myśli o takiej właśnie federacji. Istotnie, są i będą opory do przewyciężenia. Ale znowu trzeba przedewszystkiem samemu wiedzieć czego się chce, a potem można próbować i innym wytłumaczyć, że ten cel jest pożądany.

A dzisiaj naszego głosu w Anglii słuchać będą inaczej, aniżeli jeszcze roku temu.

Skrzydła polskie w niebie Londynu zrobiły nas pełnoprawnym sprzymierzeńcem. Wojsko polskie w Szkocji jest takim propagandystą zbliżenia polsko-brytyjskiego, jakiegośmy dotąd nie mieli. Powoli przestajemy być dla Anglików „foreigners“, cudzoziemcami, co najmniej zawsze lekko pogardliwie traktowanymi.

Stajemy się partnerami, z którymi federacja jest możliwa. Naszą rzeczą jest przekonać Brytyjczyków, że jest ona pożądana.

ARCHIWUM  
LWOWSKIEJ FALI  
IM. JULJUSZA PETRYEGO

WIELKA BRYTANIA.

## BIBLIOGRAFJA

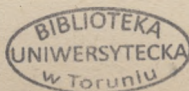
Bibliografia niniejsza nie wyczerpuje tematu. W szczególności nie obejmuje ona ani artykułów w czasopiśmie, ani, tak ważnych w prasie angielskiej, listów do redakcji. Jeżeli jednak ktoś chciałby zająć się zagadnieniem federacji, może ona służyć jako wprowadzenie.

- SIR RICHARD ACLAND, M.P. : Unser Kampf  
SIR RICHARD ACLAND, M.P. : The March Forwards  
NORMAN ANGELL : Why Freedom Matters  
CYRIL ALINGTON : The Last Crusade  
NORMAN BENTWICH : The Colonial Problem and the  
Federal Solution  
ARTHUR BERRIEDALE : The Causes of the War  
E. H. CARR : Britain's Foreign Policy from 1918 to September  
1939  
PROFESSOR G. CATLIN : One Anglo-American Nation  
VISCOUNT CECIL : A Real Peace  
G. D. H. COLE : War Aims  
JOHN MACCORMAC : Canada : America's Problem  
W. B. CURRY : The Case for Federal Union  
HUGH DALTON, M.P. : Hitler's War Before and After  
LORD DAVIES : Foundations of Victory  
MAXWELL GARNETT : A Lasting Peace  
H. G. GREAVES : Federal Union in Practice  
W. IVOR JENNINGS : A Federation for Western Europe  
HAROLD J. LASKI : Where Do We Go from Here ?  
SIR WALTER LAYTON : Allied War Aims

- LORD LLOYD : The British Case  
THE MARQUESS OF LONDONDERRY : Ourselves and  
Germany  
LORD LOTHIAN : Federal Union  
R. W. G. MACKAY : Federal Europe  
JOHN MACKINTOSH : The Path that Led to War  
Mass Observation. War Begins at Home  
Nationalism. A Report by a Study Group of Members of the  
Royal Institute of International Affairs  
HAROLD NICOLSON : Why Britain Is at War  
Federal Union. A Symposium edited by M. CHARING  
PEARCE  
STERN RUBARTH : Exit Prussia  
CLARENCE K. STREIT : Union Now with Britain  
H. G. WELLS : The Common Sense of War and Peace  
H. G. WELLS : The Rights of Man  
H. G. WELLS, S. DE MADARIAGA, J. MIDDLETON  
MURRY, C. E. M. JOAD on the New World Order

World Order Papers

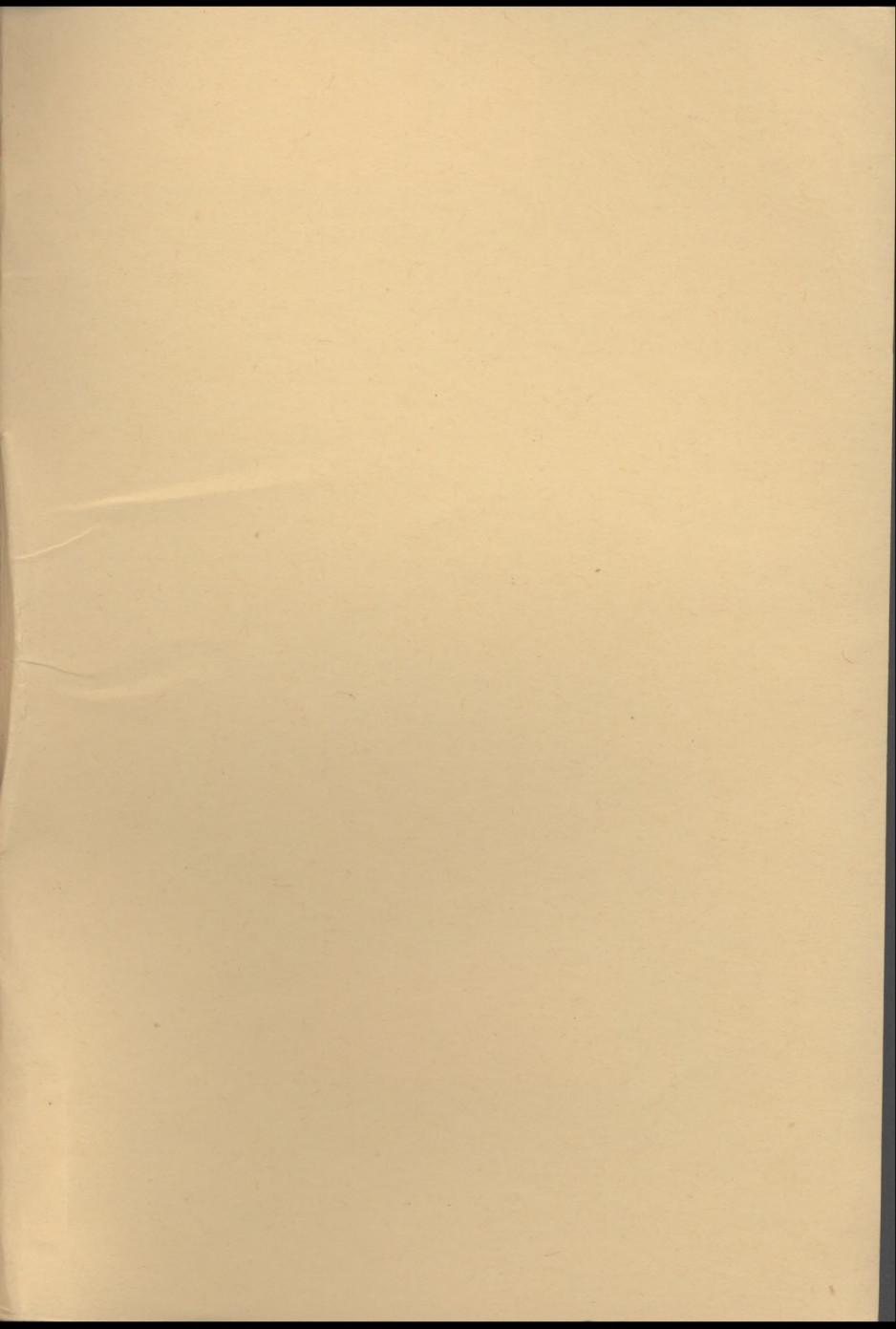
- C. E. M. JOAD : Why War ?  
C. E. M. JOAD : For Civilisation  
HAROLD J. LASKI : The Rights of Man  
A. A. MILNE : War with Honour



Biblioteka Główna UMK



300051141280



Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1380488

Biblioteka Główna UMK



300051141280

CENA 1s. 6d.

5